

MICHAEL NOVAK \*

## RENEZANS GRUP ETNICZNYCH W USA

## CENA AMERYKANIZACJI

Jestem pewien, że moim dziadkom nigdy nie przyszło do głowy, ile ich samych, jak również ich dzieci, będzie kosztować „amerykanizacja”. Bez wątpienia w ich oczach wszystko było zyskiem. Zyskiem była wolność po ucisku doświadczanym pod rządami Cesarstwa Austro-Węgierskiego; po nędzy — zyskiem były możliwości; po starym świecie — nowa nadzieja (w Pensylwanii, 200 mil od miejsca, gdzie obecnie leżą pochowani, jest miasto New Hope, „Nowa Nadzieja”).

Z pewnością raniły ich uprzedzenia do obcokrajowców okazywane przez rdzennych Amerykanów, raniła kultura białych anglosaskich protestantów, a nawet kościół irlandzki (każdy kościół katolicki nie noszący nazwy innej grupy etnicznej uważali za irlandzki i tak go nazywali).

Jaką cenę wyznacza Ameryka wsysając do swego przepaścistego wnętrza kultury innych krajów i poddając je obróbce? Co ludzie muszą utracić zanim zostaną uznani za prawdziwych Amerykanów?

Po pierwsze, w oknie musi wisieć mnóstwo niebieskich — a także srebrnych i złotych gwiazd. Udowodnić, że się kocha Amerykę można ginąć w prowadzonych przez nią wojnach. Polacy, Włosi, Grecy i Słowia-

---

\* Michael Novak, Amerykanin słowackiego pochodzenia, jest jednym z dyrektorów Fundacji Rockefellera, profesorem filozofii i socjologii religii w State University of New York, autorem wielu cenionych publikacji, m. in. *A New Generation, The Open Church, Belief and Unbelief, The Experience of Nothinness, All the Catholic People*. Jego książka *The Rise of the Unmeltable Ethnics* wydawana wielokrotnie w wielotysięcznych nakładach stała się w latach siedemdziesiątych bestsellerem literatury socjologicznej o tematyce etnicznej. Publikujemy z niej pierwszy rozdział, który ukazuje problemy gospodarcze, polityczne i społeczno-kulturowe grup etnicznych w USA.

nie — których akronim *Geno Baroni* uczynił nazwą stosowaną dla określenia wszystkich grup etnicznych nie mówiących po angielsku \*\* — są dumni z tego, że „walczyli za Amerykę”. Dzień, w którym mój ojciec ujrzał mego najmłodszego brata w mundurze oficerskim, był jednym z najpiękniejszych dni w jego życiu, mimo że oznaczało to dla niego Wietnam. Nie mam pod ręką innych danych, ale Polacy, stanowiący 4% ludności (w latach 1917-1919), stanowili 12% strat w armii amerykańskiej w czasie I Wojny Światowej. „Waleczni Irlandczycy” zdobyli sobie ten epitet umierając tysiącami podczas Wojny Domowej. Istnieje zatem próba krwi: „Umrzyjcie za nas, a damy wam szansę”.

Należy również wyrzec się swojego ojczyztego języka. Moi rodzice zdecydowali nie uczyć nas słowackiego. Mieli nadzieję, że zyskamy przez to jedno pokolenie w procesie stawania się pełnymi Amerykaninami.

Podtrzymywali kilka tradycji: wigilijny opłatek, świece, zupę grzybową, ryby, mak. Matka piekła „kolacky”. Natomiast „pirohi” umarły mniej więcej razem z babcią, która pracowała cały dzień, przygotowując wielkie, domiające kotły śliwkowych i ziemniaczanych knedli dla swych wnuków. Żadna potrawa nigdy nie będzie już tak smakować.

O ile wiem, moi rodzice byli pierwszymi Słowakami w naszym mieście, którzy z dzielnicy tradycyjnie zamieszkałej przez ludzi takich jak my, przeprowadzili się do przedmieść „amerykańskich”. Pamiętam, że w dość dużej i dobrej szkole do której chodziłem nie było zbyt wielu katolików od klasy drugiej do szóstej. Przypominam sobie, jak pani S., nauczycielka piątej klasy pisała „Papież Pios”, a ja grzecznie lecz stanowczo (nawet wtedy) poprawiałem ją.

Co stało się z moim narodem w czasie, który upłynął od jego przybycia tu przed wiekiem? Gdzie jest teraz, owo tak długo oczekiwane, w pełni zamerykanizowane, trzecie pokolenie? Czy urzeczywistnił się sen naszych dziadków, którzy marzyli, stojąc cicho na trzeszczących pokładach, pełni obaw i nadziei na widok Statuy Wolności? Czy kiedykolwiek znajdziemy tę tajemną pomoc, te drzwi, to ukryte wejście? Czy dziadkowie nasi wybrali dla nas i dla naszych potomków to, co powinni byli wybrać? W tej chwili kości leżą nieruchomo w naszych niepewnych rękach.

---

\*\* PIGS — dosł. świnie, skrót o dpierwszych liter nazw grup etnicznych: Polacy, Włosi (Italian), Grecy i Słowianie.

## Rozdział pierwszy

## LATA SIEDEMDZIESIĄTE: DEKADA ETNIKÓW

## 1. COLOMBO ODKRYWA AMERYKĘ

Joseph Colombo senior uśmiechał się rozpromieniony. Okazja po temu była świetna, wręcz doskonała. Zielono-czerwonno-białe chorągiewki łopotały na wietrze, przypominając odgłos padającego deszczu. Był 24 czerwca 1971, Włoski Dzień Jedności w Kole Kolumba — jego, Joe Colombo kole. Circolo di Colombo.

W ubiegłym roku Joe Colombo zebrał 2 miliony dolarów dla Włoskiej Ligii Jedności. Zyskiwał sławę organizatora nie mającego sobie równych. Najlepiej potrafił zbierać fundusze. Był przywódcą charyzmatycznym, człowiekiem silnym; uważano go niemal za świętego. Widział dotkliwy brak przywódców, w miarę jak w coraz to szerszych kręgach rozpowszechniały się niepokoje etniczne. Dzisiaj — miał nadzieję — Koło powiększy się o 2500 zaproszonych przez niego Włochów.

Joe Colombo nigdy nie studiował. Uczył się w tej samej szkole, co Molly Maguires, inni zbrojni terroryści dawnej Ameryki, gangi etniczne i Czarne Pantery. Włosi w wyobraźni amerykańskiej od czasów przedstawień kukielkowych, które oglądał Huck Finn, zawsze byli symbolicznymi zbójcami. Mleczno-białe dziewczęta drżały ze strachu na widok tych śniadych postaci w czarnych pelerynkach, z cienkim wąskiem: Joe był zmęczony tymi kpinami. Czuł, że Polacy, Sycylijczycy, Włosi, Grecy, Armeńczycy, Chorwaci, Serbowie, Portugalczycy, Rosjanie, Hiszpanie, Litwini i inni, również tracili chęć do „stania się Amerykanami”. Rozglądali się wokoło — perspektywy nie były zachęcające. Jeden po drugim, setki, a potem tysiące postanawiały zaprzestać prób stania się tym, czym nie są i czym nigdy być nie mogą. Zaczynali trochę bardziej kochać siebie samych. „Pocałuj mnie, jestem Włochem” głosiły dumnie napisy na guzikach.

Najlepiej jak potrafił, Joe Colombo próbował — bo nikt inny nie chciał zagłębić się w tę głodną, ssącą próżnię potrzeb i gniewu — rozpocząć nowy ruch i nową erę w polityce amerykańskiej. Chciał skończyć z gwałtem i chciał trzeźwego sojuszu z Murzynami. Nie był zawodowym politykiem. Nie był organizatorem społecznym. Nie wiadomo było, co miał zamiar zrobić ze swym narastającym powodzeniem.

Obserwowałem Joe Colombo i byłem zafascynowany. Był on — jak sądziłem — niewłaściwym człowiekiem do tej pracy. Ale kto oprócz nie-

go ją wykonał? Murzyni mieli bohaterów, którzy bez wątpienia byli przestępcami. Być może Joe Colombo mógłby stać się pełnym bohaterem, bohaterem tego typu, jaki Amerykanie (nawet intelektualisci) łatwo mogliby podziwiać, gdyby pozwoliły im na to ich uprzedzenia; podziw Ameryki, gdy raz już zostanie wywołany, łatwo przeradza się wręcz w nabożną cześć.

Była godzina 11.40 rano. Colombo sprawdzał szczegóły: spotkanie z kilkoma osobami, drobne kłopoty powodowane przez pewnych sprzedawców, związki z policją. Trybuna była już pełna wybitnych osobistości i dziennikarzy.

Colombo chciał przejść na lewo. Jakiś przystojny, elegancki, młody Murzyn zjawił się przed nim i zapytał, czy może zrobić kilka zdjęć. Jego piękna, młoda towarzyszka o fryzurze afro też się uśmiechała. Była to dobra okazja. Joe Colombo zobaczył odznakę prasową i zatrzymał się uprzejmie. Następnie przycisnął się obok Murzyna, Jerome Johnsona, przystojnego dwudziestotrzyletniego młodzieńca, który nie zdawał sobie sprawy z tego, że zostało mu mniej niż pięć minut życia. W tłumie, odrzucając aparat fotograficzny i wyciągając pistolet, Johnson doskoczył do Colombo. Z odległości mniej niż metra, trzymając pistolet w lewej ręce, szybko trzykrotnie wystrzelił w głowę Colombo. Prawie natychmiast rozległy się inne wystrzały i Johnson chwycił się za pierś. Pistolety zagrzecotały o bruk — potem policjanci znaleźli trzy. Aparat Johnsona zniknął. Colombo leżał na plecach, krew płynęła mu z szyi, głowy i ust.

Tak było z Martinem Lutherem Kingiem; tak było z Bobby Kennedym. Znowu to samo. Nie dlatego, że Colombo był już tak wielki, lub że się już sprawdził. Dlatego, że miał żywą nadzieję, która została utopiona we krwi. Znowu to samo.

W domu, czekając na południowy reportaż radiowy z wiecu, uradowany perspektywą wielkiej demonstracji, która wreszcie mogła kazać nowojorczykom obudzić się zanim będzie za późno, usłyszałem pierwsze, wstrząsające szczegóły. Poczulem zmieszanie. Wściekłość. Gorycz.

Murzyn! Czy nastąpi otwarta wojna rasowa? Czy odrodzenie etniczne miało być popchnięte w kierunku, w którym iść nie chciało i nie miało potrzeby? Cyniczny anonimowy telefon do agencji Associated Press twierdzący, że zabity młody zamachowiec był członkiem „murzyńskiej grupy terrorystycznej” dodał do całej sprawy makabryczny element szaleństwa. Czy Murzyni uważali, że Colombo jest ich wrogiem? Czyż nie potrafili odróżnić człowieka podobnie jak oni cierpiącego z powodu nordyckich uprzedzeń WASP-ów? <sup>a</sup>

W regularnych odstępach czasu, prawie z zegarkiem w ręku, Aldo

---

<sup>a</sup> WASP — „Biały anglosaski protestant”.

Tambellini, który filmował te sceny na taśmie video dla Ligi, widział, jak w strategicznych punktach wchodził w tłum Murzyni. Byli oni popychani i zaczepiani przez kilka osób; poza tym tłum był spokojny. Czy to wszystko również było zaplanowane? Całe „podziemie” pomieszanych motywacji, spostrzeżeń, sugestii i fantazji otacza ten dzień.

Policja wysunęła potem teorię, że Colombo został zastrzelony przez rywalizujący z nim gang. Jego rywale nie chcieli, żeby wchodził w politykę etniczną, nie chcieli reklamy, uważali, że stracił poczucie równowagi. Tak sugerowała policja.

Nie jestem wielbicielem gangów. Nie jestem jednak też pewny, czy w słynnej jankeskiej przenikliwości jest mniej przemocy, niż w metodach naszego tak szanowanego społeczeństwa. Jest ona jednak mniej bezpośrednia. Reguły jankeskiej gry są nieuczciwe. Ludzie bezpośrednio biorący w niej udział mogą legalnie robić to, czego nie mogą robić ci, którzy znajdują się poza nią. Gangsterizm jest krótszą drogą do bogactwa, potęgi i sławy. Jest on godny pogardy. Czy jednak bardziej niż ludzie mieszkający poza miejscem, z którego czerpią dochód, albo sposób, w jaki wielkie banki, takie jak Chase Manhattan, używają swojej władzy, aby pomóc tym, którzy znajdują się w kręgu uprzywilejowanych? O ile bardziej, osądzić może tylko Bóg.

Nie jestem jednym z tych, którzy podziwiają bez zastrzeżeń „nonkonformistyczne sumienie Nowej Anglii”. Pierwotni bramini mieli sposób na to, by stać się bogatym. W moim rodzinnym mieście wiele szanowanych obecnie rodzin wzbogaciło się ogromnie na darach dla ofiar powodzi w Johnstown<sup>1</sup>. Doszedłem do wniosku, że powodzenie materialne jest lichym gwarantem czystego sumienia. Przeciwnie, powodzenie skłania do podejrzeń, o dokonanie jakichś brudnych czynów; sprawia, że człowiek ma się na baczności.

## 2. SŁYNNNA „KWESTIA SPOŁECZNA”

Scammon i Wattenberg uważają, że nowy problem wyborczy stał się kapitalnym zagadnieniem w latach 60-tych. Nazywają go oni „kwestią społeczną” i stwierdzają, że jest on poważniejszy i bardziej złożony, niż problemy zbrodni i problemy rasowe. Po pierwsze, alarm spowodowało

---

<sup>1</sup> David G. McCullough w *The Johnston Flood* (New York: Simon and Schuster. 1968) podkreśla gorycz robotników wobec milionerów z South Fork Fishing and Hunting Club, do którego należała tama, która uległa przerwaniu. Pewien dziennikarz z Harrisburga pisał: „Życie 50 000 osób było przez 8 lat wystawione na niebezpieczeństwo po to, żeby szukający rozrywki bogacze mogli łowić ryby i pływać żaglówkami, i zabawiać się w luksusowym klubie w czasie lata” (s. 249).

rozpowszechnianie się napadów i rabunków na terenach zamieszkałych przez klasy, które poprzednio były klasami średnimi. Po drugie, zaczął się zmieniać sposób widzenia Murzynów. Bardziej liberalnym stosunkiem, do którego miliony ludzi zaczęły się przyzwyczajać, wstrząsnęły obrazy protestów przy lunch-counters<sup>b</sup>, rozruchów miejskich, nieuczciwych zysków i młodych Murzynów niosących karabiny ze „zdobytego” budynku w Cornell. Poza tym młodzi ludzie zaczęli okazywać pogardę dla celów, stylów i uczuć starszych Amerykanów. Wartości zostały zakwestionowane przez pornografię, nowe normy seksualne, małżeństwa księży, wychowanie seksualne w szkołach; pojawiła się pogarda dla ciężkiej pracy, dla posłuszeństwa wobec prawa i zasad przyzwoistości. Kpiny, gwizdy i przeemoc zaczęły się kojarzyć z protestującymi przeciwko wojnie w Wietnamie.

„Wszystkie te elementy oddziaływały na wyborcę amerykańskiego i wzajemnie na siebie. «Kwestia społeczna» była w pełnym rozkwicie. Można ją zdefiniować jako zbiór postaw publicznych wobec najgroźniejszych dla jednostki aspektów zmian społecznych”<sup>2</sup>.

„Kwestia społeczna” taka, jak ją widzą i definiują Scammon i Wattenberg, nie jest nowością w polityce amerykańskiej. Rdzenni Amerykanie często się do niej odwoływali w swym oporze wobec innych grup etnicznych. Na gruncie tej „kwestii społecznej” wyrósł Ku Klux Klan. Pytaniem jest, czy Amerykanów-etników można przekonać, aby stanęli po stronie rdzennych Amerykanów w wyłaniającej się większości republikańskiej? Wielu polityków lewicowych źle interpretując zarówno samą kwestię, jak i popularną reakcję na nią, obawiało się ery represji. Wielu pravicowców śmiało się, czując zdecydowany zwrot w rozwoju spraw po swojej myśli. Ale obie grupy były prawdopodobnie niedojrzałe... i najprawdopodobniej obie myliły się.

W obecnym stanie rzeczy, na początku lat 70-tych, wydaje się, że „kwestia społeczna” jest problemem otwartym, który oczekuje rozwiązania w nadchodzącej dekadzie. „Kwestia społeczna” nie jest zwykłym problemem konfliktu pomiędzy prawicą a lewicą lub liberałami a konserwatystami... bardzo możliwe, iż zdarzy się tak, że ta partia i ci kandydaci, którzy potrafią najlepiej i najitenliгентniej zareagować na zaburzenia społeczne, widziane obecnie przez wyborców amerykańskich, zostaną wkrótce nazwani jednym krótkim słowem: „zwycięzcy”<sup>3</sup>.

Przywódcy lewicy robią mnóstwo błędów w rozwiązywaniu „kwestii

<sup>b</sup> Lunch-counter protests — akcja protestacyjna prowadzona przez zwolenników równouprawnienia Murzynów, polegająca na okupowaniu barów i jadalni i niedopuszczaniu do obsługiwania klientów.

<sup>2</sup> R. M. Scammon, B. J. Wattenberg. *The Real Majority*. New York: Coward McCann, Inc. 1970 s. 43.

społecznej". Na dłuższą metę nie wystarczy (choć pomogło to w wyścigach do Kongresu w 1970 roku), że demokraci będą wykrzykiwać „prawo i porządek” głośniejszy niż republikanie. Nie wystarczy przypiąć do kłapy marynarki flagę. Polityka, która będzie prowadzić partię i naród przez 30 lat — oto, czego potrzebujemy.

Po pierwsze zatem, wielu liberałów i radykałów nie zauważyło swej własnej stronnictwo. Dlaczego wykształceni stronnicy racjonalnej nowoczesnej, ruchliwej kultury popierają „zmianę”? Ponieważ zmiana leży w ich własnym interesie. Rozbicie rodzin i społeczności lokalnych oczyszcza drogę dla daleko idących programów społecznych, dla ruchliwego stylu życia ekspertów, i dla marzeń utopistów. „Wyborcy sumienia” powinni zsiąść z konia swojej własnej prawości. Połączenie „polityki” i „sumienia” słusznie powoduje, że unosimy ze zdziwieniem brwi.

Po drugie, określenie „biały rasizm” stało się dla lewicy tym, czym „komunizm” był dla Joe McCarthy’ego: bezkrytycznie stosowanym dla postrachu słowem, które miało zapobiec rozważnemu myśleniu i właściwej strategii.

Po trzecie, uprzedzenia wobec Amerykanów-etników rzadko były kwestionowane przez lewicę tak, jak kiedyś uprzedzenia wobec Murzynów. Sojusz z etnikami został w Nowym Jorku odrzucony przez Johna Lindsay’a — był to jego najpoważniejszy błąd — nie przez przenikliwość polityczną, lecz przez bezmyślne uprzedzenie. Etnicy (Włosi, Irlandczycy, a nawet Żydzi z niższych klas) zostali przedwcześnie spisani na straty jako wsteczni. Lindsay popchnął ich w kierunku konserwatywnym.

Po czwarte, przeoczono rzeczywiste bolączki grup etnicznych z niższych warstw klasy średniej. Gdy napady i rabunki dosięgły wykształconych i zasobnych, niektórzy wreszcie uznali, że okrzyki domagające się prawa i porządku nie są równoznaczne z „uprzedzeniem”.

Po piąte, reformiści-biurokraci zignorowali różnorodność etniczną (uznali, że „usunie się na plan dalszy”). Przeoczono możliwości polityczne wynikające z różnorodności etnicznej. Wzrost świadomości wśród Murzynów, Chicano<sup>3</sup> i Indian, który nastąpił w ostatnim czasie, sprawił inne grupy etniczne w stan psychologicznego zmieszania. Nie mogą być WASP-ami, a stracili zaufanie do swojej oryginalnej tożsamości.

Po szóste, symbolicznym hasłem głównych programów w ostatniej dekadzie było „tylko dla czarnych”. Tak więc koalicja miejska, programy likwidacji nędzy, rozwoju szkolnictwa, studiów dla Murzynów, dowożenie dzieci do szkoły, integracja i inne wielkie inicjatywy wydawały się wykluczać innych, pomimo że tak samo znajdowali się w potrzebie. To właś-

<sup>3</sup> Tamże s. 43-44.

<sup>4</sup> Nazwa Portorykańczyków i Meksykańczyków.

nie było prawdą w oczach opinii publicznej, nawet, jeżeli fakty mówiły co innego.

Po siódme i najważniejsze, przywiązanie do mechanicznych wyobrażeń o społeczeństwie przesłoniło ekspertom siły rzeczywiście działające w życiu społecznym. Posługiwali się oni terminami „program”, „funkcja”, „maszyna”, „wejście”, „włączenie”, jakby społeczeństwo było maszyną, a nie żywym organizmem. Odmawiali oni wartości właśnie tym sprawom, które odgrywały największą rolę w życiu Murzynów i etników — rodzinie, sąsiedztwu i społeczności lokalnej. Funkcjonalna wyobraźnia jest w ostatecznym rozrachunku biurokratyczna — paraliżuje organiczne myślenie.

Po ósme, „kwestia społeczna” jest dla każdej grupy etnicznej inną kwestią, ponieważ każda grupa w innym świetle widzi jednostkę, społeczeństwo, rodzinę, strategię polityczną i moralność. Fakt, że Scammon i Wattenberg nie potrafili zauważyć różnic etnicznych w „kwestii społecznej” sprawia, że ich analiza staje się zbyt ogólna i niepraktyczna.

Jeżeli poprawimy wszystkie te błędy, czeka nas nowy, ważny na przyszłość kierunek w polityce: polityka kulturalnego pluralizmu, polityka rodziny i lokalnej społeczności, polityka moralności i spokoju. Nie jest to polityka bez słabych punktów. Posiada jednak ogromną, twardą, zasadniczą siłę.

Nikt jeszcze nie stworzył obrazu — nie mówiąc o systemie politycznym — życia na sposób autentycznie pluralistyczny. Trudności są oczywiste. Jak mniejszość kulturalna może pozostać wierna sobie, bez naruszania wolności innych? W jaki sposób jakaś osoba może należeć do danej grupy etnicznej w stopniu, jaki sobie sama wybierze, a jednocześnie mieć swobodę przechodzenia do innych grup?

Zacznę od czterech postulatów:

Po pierwsze, jeśli będziesz badać swoją własną tożsamość, niech to zadanie nie przysłania ci subtelnych, prowokujących szczegółów, które różnią innych od siebie. Zrozumieć, co to znaczy być Amerykaninem pochodzenia żydowskiego lub włoskiego to znaczy zdobyć możliwość wglądu w różnice, które są zawarte w tym, że jest się Afro-Amerykaninem, wglądu w murzyńską dumę, murzyńską politykę i na odwrót. Polaryzacja czarnych i białych jest ogromna. Istnieje wiele nurtów kulturalnych, zarówno wśród Murzynów, jak i wśród białych. Jest nawet wiele nurtów wśród samych WASP-ów. Każdy z nich jest użyteczny w sensie ludzkim i w sensie politycznym.

Po drugie, jeżeli każdy Amerykanin zyska świadomość w jaki sposób różni się etnicznie od innych, nie stanie się żadna krzywda naszym zdolnościom planowania subtelnej, pluralistycznej polityki zagranicznej. Mieć do czynienia z Wietnamczykami, to nie to samo, co mieć do czynienia



z Chińczykami. Mieszkańcy Wietnamu mają kultury w dużym stopniu różniące się od siebie — podobnie jak południowi i północni Włosi. Świadomość etniczna nie jest więc zobowiązaniem w prowadzeniu interesów międzynarodowych.

Po trzecie, osoby, których tożsamość jest bezpieczna, działają z większą swobodą, większą giętkością i większą otwartością w stosunku do innych. Ludzie, którzy czują się gorsi lub nieakceptowani, atakują w gniewie na oślep.

Po czwarte, polityka oparta na rodzinie i społeczności lokalnej jest o wiele silniejsza społecznie i psychologicznie niż polityka oparta na biurokracji.

Zbadajmy niektóre możliwości.

### 3. WALKA O PRAWA DLA KATOLIKÓW

Na początku 1971 roku Norman Podhoretz, wydawca cenionego czasopisma Komitetu Żydów Amerykańskich, wygłosił na łamach „Washington Post” następującą przepowiednię:

Tak, jak walka o prawa dla Murzynów ustaliła klimat dla lat 60-tych, sądzę, że w latach 70-tych będziemy świadkami podobnej walki katolickich białych etników. Macie w Stanach Zjednoczonych 40 milionów katolików. Nigdy nie byli oni zorganizowani w blok polityczny oparty na ich urazach... Macie tu ogromną potencjalną siłę mniejszości katolickiej. Jej dziełem może być odtworzenie Partii Demokratycznej jako stosunkowo stałej większości. Jakiś demokratyczny Kevin Phillips mógłby to zrobić.

I dalej: „Niższe warstwy klas średnich nie mają innej drogi poza parciem do redystrybucji bogactwa. Jest to jedyna teza marksistowska, która — jak sądzę — wciąż obowiązuje. Istnieją problemy — mentalność robotników, kult niewiedzy. Ale można je złagodzić. Walka katolicka ustaliła porządek dnia na lata 70-te”.

Podhoretz podkreśla walkę katolików, ja podkreśliłbym jej etniczny charakter. Włosi i Słowianie nie są wielbicielami Irlandczyków ani Kościoła Irlandzkiego. Z kolei Irlandczycy oddają szczerą cześć Kościołowi, a następnie robią w polityce to, co robić muszą; ich popęd polityczny jest silniejszy niż wszystko to, co słyszą w kościele. Bardziej niż jakkolwiek inna instytucja (na przykład szkoły publiczne, uniwersytety, prasa, stowarzyszenia prawnicze, itd.) właśnie Kościół dał imigrantom kulturalne poparcie i poczucie godności, poczucie przynależności, oparcie w godzinie urodzenia i śmierci, pociechę w troskach i katastrofach pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami. Ale to, co może się zdarzyć w latach 70-tych jest niezależnie od hierarchii Kościoła katolickiego.

Kościół w Ameryce — bynajmniej nie w najmniejszym stopniu wśród konserwatystów i tradycjonalistów — stał się w swym charakterze protestancki, indywidualistyczny i pietystyczny. Jest on w znacznym stopniu irlandzki w tonie, a Irlandczycy (pozostawiając na boku sprawę alkoholu) łatwo absorbują kalwinizm i jego etykę pracy, normy przyzwoitości oraz postawę moralnego oburzenia. Poza sprawami kościelnymi (cenzura, przerywanie ciąży, kontrola urodzin) rola Kościoła w polityce amerykańskiej nie była rolą przywódczą (w 1891 roku kardynał Gibbons ledwie wyperswadował papieżowi Leonowi XIII, żeby zamiast potępiać, poparł sprawę klasy robotniczej). Kościół uczył imigrantów, aby pracowali ciężko, respektowali prawo, szanowali swych przywódców i koncentrowali się na prywatnych, rodzinnych sprawach. Z drugiej strony, mając wiernych, którzy w dużym procencie byli biedni, a często nie potrafili czytać i pisać, Kościół łagodził uprzedzenia i wrogości z większym chyba powodzeniem, niż jakakolwiek inna instytucja w społeczeństwie amerykańskim, nie wyłączając szkół publicznych<sup>4</sup>. Jego główne nauki społeczno-polityczne były raczej zachowawcze niż wielkoduszne: potępienie komunizmu ateistycznego, głębokie podejrzania wobec ateistów harwardzkich w Departamencie Stanu i generalna krytyka „materializmu”, w którym sam Kościół ma tak znaczny udział.

„Kościół nas zaślepił” krzyczał gwałtownie Polak, mechanik holownika w Baltimore podczas kampanii wyborczej do Kongresu w 1970 roku. „Kościół nas zdradził. Kazał nam szanować prawo, być przyzwoitym, ufać politykom. Zdradził nas”. Ludzie mieszkający w jego dzielnicy nie mogli znaleźć choćby jednego polityka, który pomógłby im w odrzuceniu projektu czteropasmowej autostrady szybkiego ruchu, mającej przeciąć ich 70 lat liczącą dzielnicę na dwie części. Autostrada miała służyć nowej fabryce odległej o trzy mile; stały za nią interesy wielkiego kapitału. „Kościół nie nauczył nas być krytycznymi. Nauczył nas być posłusznymi”.

W roku 1971, pomimo ogromnej opozycji, sąsiedzi owego mechanika wysunęli kandydaturę Barbary Mikulski na stanowisko w radzie miejskiej z postępowym programem etnicznym. Wygrała. Steve Aduado, z podobnym programem, pobił Anthony Imperiale w jego własnej dzielnicy w Newark. Gary i Cleveland będą wkrótce świadkami podobnych wyborów, a w 15 wielkich miastach organizatorzy kolejnych wyborów zaczną działać przed połową roku 1972.

Mądrość polityczna późno przychodzi do PIGS-ów. A kiedy już przyjdzie, mało jest prawdopodobne, aby przyszła poprzez Kościół. Wyżsi do-

---

<sup>4</sup> Andrew M. Greeley i Peter H. Rossi wykazali, że katolicy, którzy uczęszczają do szkół parafialnych są w mniejszym stopniu uprzedzeni rasowo i religijnie niż ci, którzy uczęszczają do szkół publicznych (*The Education of Catholic Americans*. Chicago: National Opinion Research Center. University of Chicago. 1967).

stojnicy kościelni, eklezjastycznie konserwatywni biskupi, są uwikłani w ciasne układy z burmistrzami, środkami przekazu i pośrednikami nieruchomości. Ich program polityczny można zwięźle podsumować: „Nie róbcie nic niewłaściwego. Miejcie wiarę”. Wiarę w nich? Wiarę w polityków? Taka wiara nie jest wystarczającym (a nawet koniecznym) warunkiem skuteczności politycznej, ani zbawienia.

Co więcej, nawet najbardziej inteligentni przywódcy Kościoła katolickiego cierpią czasami na szczególną ślepotę etniczną. Ojciec Theodore M. Hesburgh, rektor Notre Dame University i przewodniczący Prezydenckiej Komisji Praw Obywatelskich, powiedział na zjeździe wychowawców katolickich: „Myślmy o ludziach wychowanych po katolicku, którzy rzucałi kamieniami w zakonnice i księży w Chicago, ponieważ uczestniczyli w marszu, domagając się zintegrowanych społeczności lokalnych i równych praw dla Murzynów. Myślmy o tych bardzo nielicznych Murzynach, którzy wykształcili się w naszych szkołach i, co gorsza, o tych bardzo nielicznych Chicano, którzy, jako katolicy, mają jeszcze większe prawo do naszych apostołskich wysiłków. Otrzymuję zdumiewająco wielką ilość pełnych nienawiści listów od katolickich etników za każdym razem, gdy dorzucę dobre słowo o Murzynach lub Chicano... Ale młodzi, dzięki Bogu, w większości nie podzielają tych wstrętnych uprzedzeń swoich rodziców”<sup>5</sup>.

Nie trzeba wiele intelektualnego współczucia aby zauważyć, że sytuacja etników, którzy znajdują się z jednej strony w opozycji do Murzynów, a z drugiej do instytucji takich jak uniwersytety, nie jest łatwa. Etnicy zazwyczaj nie mają żadnych historycznych uczuć do kolorowych, z którymi przed przybyciem tutaj nigdy się nie spotkali.

Mike Royko przedstawia wiele ich uczuć w książce „Boss”; Osądza on jednak etników i Murzynów przy pomocy innych standardów. Dla tych pierwszych ma pogardę. Jego opis jest o tyle cenny, że jest typowy. Opisuje dzielnice etniczne w Chicago jako maleńkie, zamknięte w sobie państwa:

Państwa etniczne dawały sobie radę tak samo dobrze, jak narody europejskie. Wraz ze swymi bagażami imigranci przywieźli wszystkie swoje stare uprzedzenia i natychmiast stworzyli sobie jeszcze trochę nowych. Irlandczyk, który przybył tu, nienawidząc tylko Anglików i protestantów irlandzkich, wkrótce nienawidził już Polaków, Włochów i Murzynów. Wolny Polak, który przybył tu, nienawidząc tylko Żydów i Rosjan, wkrótce nauczył się nienawidzić Irlandczyków, Włochów i Murzynów<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Pod nagłówkiem: *Hesburgh każe szkołom katolickim uczyć się od młodości*. „New York Times” z 13 kwietnia 1971 s. 20.

<sup>6</sup> M. R o y k o. *Boss*. New York 1971 s. 25.

Martin Luther King przyjechał do Chicago tak, jakby symboliczna struktura tego miasta była taka sama jak Alabamy. Przeliczył się. Kato-licy-etnicy czuli oskarżający, kłujący palec moralistów protestanckich odkąd przybyli na tę ziemię. Nie wiele jest szybszych sposobów na wznie-czenie urazy i obudzenie wewnętrznej nienawiści nie do wytrzymania, niż patrzeć na innych z góry, z jakichś moralnych wyżyn. W Alabamie prze-ciwnie, nawet najbiedniejsi biali mają populistyczną tradycję, która po-twierdza ich patriotyzm i wartość moralną. King mógł obrócić przeciw nim słodką, moralistyczną retorykę, którą codziennie się namaszczają. Dla białej kobiety z Alabamy Murzyni są gorsi genetycznie; różnica po-między białymi i czarnymi ma niemalże religijną intensywność, tworzoną przez wiele pokoleń. Konkurencja w poszukiwaniu pracy i odpowiednie-go sąsiedztwa nie jest problemem bezpośrednim. W Chicago biali etnicy mają mnóstwo niepewności co do własnego sposobu życia. Walka o pracę i mieszkanie jest problemem bezpośrednim, namacalnym, o pierwszorzę-dnej wadze. Problem ten jest w wielu aspektach bardziej gorzki, ale za to mniej symboliczny. Rasizm w Alabamie i rasizm w Chicago — to dwa zupełnie różne zjawiska, wymagające różnych analiz i różnych środków.

Marsz protestacyjny jest moralizującym palcem wpychającym w spo-łeczność, która do szaleństwa nie cierpi moralizowania. Royko opisuje to wydarzenie:

Pierwsza kolumna weszła do Gage Park, daleko w południowo-zachodniej czę-ści miasta. Wielu ludzi z Gage Park poprzednio mieszkało w Englewood, Woodlawn i innych dzielnicach, które stopniowo przekształciły się w dzielnice murzyńskie. Byli oni pochodzenia litewskiego, polskiego, włoskiego. Z zawodu byli robotnikami fa-brycznymi i byli przepelnieni nienawiścią. Było to wstrętne wydarzenie. King zo-stał uderzony w głowę kamieniem<sup>7</sup>.

Royko opisuje również dzielnicę, w której od 32 lat mieszkał w tym samym małym domku burmistrz Daley. Była ona podzielona pomiędzy białych Irlandczyków, Litwinów, Włochów, Polaków i Niemców, przy czym każda grupa — w mniejszym lub większym stopniu — izolowała się od innych. W lecie 1965 roku Murzyni i ich sympatycy zorganizowali kolejną demonstrację „sumienia”:

Reakcja Bridgeport była łatwa do przewidzenia. Drugiej nocy, kiedy pojawili się maszerujący, tłum z dzielnicy urósł prawie do tysiąca ludzi. Maszerujących ob-rzucono jajkami i pomidorami, petardami i kamieniami. Kobiety wyszły z domów i powłóczyły deszczownice i skierowały strumienie wody na przechodzących demon-strantów. Dzielnicą odbijała echem przyśpiewkę „dwa — cztery — sześć — osiem, integrację mamy w nosie”, a setki głosów połączyły się w śpiewie „Och, chciałbym być żołnierzem z Alabamy, to jest to, o czym marzę, bo gdybym był żołnierzem z Alabamy, mógłbym zabijać Negrów legalnie”.

<sup>7</sup> Tamże s. 152.

Daley siedział w domu, niewidoczny, ale przez telefon dawał rozkazy komisariatowi policji<sup>8</sup>.

Nie zamierzam tu bronić Daley'a. Nie chcę też opowiadać się po stronie etników. Chcę tylko zasugerować, że taktyka demonstracji jest nieodłączna od WASP-ów i zawsze zaczepna w stosunku do narodów etnicznych. Nie należy oskarżać ludzi, którzy nie czują się bezpieczni. Nie należy zwiększać poczucia winy. Tego etnicy nie mogą znieść. O wiele więcej można od nich uzyskać, jeżeli pogratuluje im się ich lojalności jako Amerykanom, pochwali się ich za przyzwyczajenie do ciężkiej pracy, popatrzy się z ich punktu widzenia na ich moralność i, krótko mówiąc, rozciągnie się na nich to samo zrozumienie ich kultury, które się okazuje Murzynom.

Nie ma w tej chwili żadnych zysków społecznych z integracji — tylko straty. Kiedy Murzyni zaczynają się wprowadzać na jakiś teren, poziom usług miejskich powinien się podnieść; śmiecie powinny być wywożone częściej, szkoły powinny się poprawić, jezdnie powinny być staranniej naprawiane. Zamiast tego wszystko zaczyna się pogarszać. Nawet rodzina, która postanowiła nie przeprowadzać się, co tydzień słyszy pukanie do drzwi. Pośrednik mówi: „Proponowałem państwu w zeszłym tygodniu piętnaście tysięcy. Obawiam się, że w tej chwili nie mogę dać więcej niż czternaście siedemset”. Wspomina o kolejnej rodzinie, która się wyprwadziła. Właściciel domu idzie wtedy do banku pożyczkowego, żeby pożyczyć pieniądze na rozbudowę domu, co ma zabezpieczyć utrzymanie ceny jego posiadłości. Wszystko idzie dobrze do chwili, kiedy bankier spojrzy na plan miasta. „Nie udzielamy pożyczek na tereny przejściowe”. Właściciel sprzedaje dom pośrednikowi za czternaście tysięcy, wprowadzająca się rodzina murzyńska płaci siedemnaście tysięcy. Wszyscy są rozgoryczeni. W następnej dzielnicy za pięć czy dziesięć lat wszystko to się powtórzy. Nie ma żadnego ogólnomiejskiego lub ogólnostanowego planu stabilizacji równości ekonomicznej co do domów, gwarancji usług, wizji lepszej przyszłości.

W rozmowach przeprowadzanych z etnikami w Chicago, Baltimore i innych miastach, nie znalazłem nikogo, kto by się nie zgodził, że Murzyni otrzymują najgorszą część z życia amerykańskiego i że największą niesprawiedliwością w Ameryce jest traktowanie Murzynów. Ale pytają oni uporczywie, dlaczego Murzyni muszą osiągać zyski wyłącznie ich kosztem. Oni sami mają przecież tak mało i czują się tak okropnie ograniczani.

Ojciec Hesburgh byłby więc bardziej przekonujący dla etników, gdyby wykazywał mniej moralizatorstwa a więcej zrozumienia dla ich

<sup>8</sup> Tamże s. 140-141.

rzeczywistej sytuacji, oraz gdyby jego grupa doradców nie składała się z liberalnych intelektualistów.

Kiedy Komisja Praw Cywilnych zaatakowała przepisy mieszkaniowe i strefowe wyższej warstwy klasy średniej społeczności zamieszkujących okolice Baltimore, Hesburgh stał się bardziej wiarygodny. Intelektualiści z Uniwersytetu w Chicago są bardziej otwarci na integrację niż etnicy, ale struktura ich wartości, ich dochodów, ich ruchliwości społecznej i ich możliwości nie jest taka sama, jak struktura etników. Przez integrację intelektualiści nie tracą absolutnie nic. Jest to dla nich moralnie łatwy kątek.

Pojęcie „urazy” w Ameryce ma charakter rasistowski. Ale ukryte znaczenie zwrotów rasistowskich może się w bardzo znacznym stopniu różnić od znaczenia dosłownego. Mogą to być krzyki ludzi, którzy są zrozpaczeni i nie mogą znaleźć kogoś, kto by ich wysłuchał. Nazwać PIGS-ów rasistami byłoby myleniem niefortunnego idiomu amerykańskiego z poważniejszą chorobą. Nawet skądinąd bystrzy obserwatorzy polityczni mogą być fatalnie uprzedzeni. Tak właśnie badacz opinii publicznej Louis Harris w przemówieniu do Amerykańskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy i Wydawców mówił o wielkim „przesunięciu w lewo” w polityce amerykańskiej i o wyłonieniu się „nowej koalicji”. A kto, według mniemania Harrisa, tworzy tę nową koalicję dla nowej polityki? Profesorowie, studenci i ludzie wykształceni zajmujący średnie stanowiska kierownicze z jednej strony; z drugiej strony kolorowi i biedota. Kto pozostał poza koalicją? Niższe klasy warstw średnich, robotnicy fabryczni — etnicy<sup>9</sup>.

Jest to niepotrzebna, tragiczna pomyłka. Nie ma żadnej potrzeby odstępować etnicznego wyborcy ruchowi konserwatywnemu.

#### 4. URAZY LEWICY, PRAWICY I ETNIKÓW

Kevin Philips w 1969 roku stwierdził, że grupy katolickich etników dryfują w kierunku Partii Republikańskiej. Sukces Jamesa Buckleya w Nowym Jorku w 1970 roku sprawił, że teza ta jest prawdopodobna. Problemy, tak jak je widzi Philips, sprowadzają się do trzech punktów: rywalizacja etniczna, zwłaszcza z Murzynami; kulturalny konserwatyzm (w odróżnieniu od ekonomicznego); oraz antykomunizm. Sądzę, że sedno leży głębiej — istnieje też problem „duszy”. Wielkoduszość leży głębiej niż uraza.

Samuel Lubell przepowiadał w 1951 roku, że pewnego dnia „będziemy może spoglądać wstecz na dzisiejszą erę demokratyczną jako na przygodę

<sup>9</sup> Louis Harris, cytowany w urywkach w „Newsday” (kwiecień 1971).

z ujednolicaniem społeczeństwa, z tworzeniem takiego rodzaju ogólnonarodowej struktury społecznej, jakiego wymaga cywilizacja industrialna”<sup>10</sup>. Ogólnonarodowa struktura społeczna Lubella kładła ogromny nacisk na stare wartości i stare sposoby życia. Południowi demokraci stawili opór nacjonalizacji; to, czego chcieli pod względem ekonomicznym było sprzeczne z tym, czego chcieli pod względem społecznym. Katolicycy etniccy mieli do Rooseveltowskiej lewicy stosunek ambiwalentny: to, czego chcieli pod względem ekonomicznym również pozostawało w konflikcie z tym czego chcieli pod względem społecznym.

W ten sposób, pomimo Ku Klux Klanu, pomimo urazu do WASP-ów, wyborcy katolicycy w Nowym Jorku (zwłaszcza wśród Irlandczyków) wdali się w historyczne igraszki z południowymi WASP-ami. Philips uważa, że Barry Goldwater zdobył większość głosów katolickich klas średnich w Nowym Jorku oraz „być może 40% wszystkich głosów katolickich w mieście”. Dodaje on:

„Katolicki Nowy Jork jest szybko reagującym na zmiany dokładnym papierkiem lakmusowym polityki północno-wschodniej. Poparcie nowojorskich Irlandczyków dla Tammany Hall pomogło uformować koalicję Jeffersonską, w której zebrała się mała wówczas populacja katolicka; Gothamscy katolicy spod znaku dnia Andrew Jacksona pomogli ukuć nową większość, do której włączali się napływający katolicy; zaś rewolucja Al Smitha zrodzona w nowojorskiej irlandzkiej dzielnicy zebrała „Gas House”, pochłonięła katolicką Amerykę do przyszłej koalicji Nowego Ładu jeszcze przed depresją. Wśród wszystkich tych wstrząsów, katolicki Nowy Jork zajął swą pozycję w sojuszu z Południem i Zachodem. Nawet po klęsce, odrodzenie tego sojuszu w formie embrionalnej było ważnym wydarzeniem w czasie wyborów w 1964 roku”<sup>11</sup>.

Katolicka uraza — nic nie charakteryzuje wywodów Philipsa tak dobrze jak termin „uraza” — nie jest teraz skierowana przeciw południowym i zachodnim WASP-om. Protestanci Fundamentalisci i katolicycy nowojorscy są związani, dość nieszczęśliwie, przez specyficzne poczucie braterstwa, populizmu, społecznego konserwatyzmu, antykomunizmu i patriotyzmu. Uraza Philipsa jest najostrzejsza w stosunku do „socjalistów”, „intelektualistów żydowskich”, „absolwentów Ivy League”, moralnie wyższych „braminów”, którzy, wraz z modą na idealizm, dryfują od polityki republikańskiej do demokratycznej. Za cytatami z wypowiedzi Marietty Tree, starszej działaczki politycznej z salonu liberalnego, przytaczanymi przez Phillipsa, słyszy się zgrzytanie zębów. Marietta Tree opisuje swoją rodzinę, rodzinę Peabody z Massachusetts:

<sup>10</sup> S. Lubell. *The Future of American Politics*. New York: Harper and Row. 1965 s. 75-76.

<sup>11</sup> K. Phillips. *The Emerging Republican Majority*. New Rochelle, New York: Arlington House. 1969 s. 168.

Ludzie, którzy zbudowali i prowadzili szkoły, uniwersytety, kluby dla chłopców i szpitale. Oni stanowili siłę napędową społeczeństwa. Hojnie dawali siebie samych dla dobra publicznego, a sami skromnie żyli z procentów od swoich dochodów. Cenili tak samo wykształcone kobiety, jak wykształconych mężczyzn: codzienną gimnastykę; duże śniadania; prezydenta Eliota; piękne widoki; portrety Sargenta; walce; Harvard; podróże; Anglię; braterstwo pomiędzy płciami; suknie Patou na wielkie okazje; długą korespondencję z rodziną i przyjaciółmi; J. P. Morgana; mahoni i czerwony plusz; a przede wszystkim wierzyli, że jeżeli się ktoś postara, może ulepszyć świat. I spróbować trzeba<sup>12</sup>.

Liberalny establishment od roku 1932 nie składał się głównie z tradycyjnie nastawionych rodzin, które zmieniały poglądy na liberalne. Jego rzeczywista siła wywodziła się z nowej klasy społecznej, mającej nowe zainteresowania. „Nowy zbiór zainteresowań naukowych, internacjonalistycznych i społecznych, które korzystając z nakładów i działań silnego rządu propagowały ideologię popierającą silny rząd”<sup>13</sup>.

Pracownicy fizyczni łatwo wyczuwają, kiedy idealisci zajmują się sami sobą. George Wallace mówił głośno i otwarcie:

A jakie są prawdziwe problemy, które istnieją dzisiaj w Stanach Zjednoczonych? Problemem jest tendencja pseudointelektualnego rządu, w którym wybrana, elitarna grupka napisała w biurach i sądach instrukcje, przemawiała z różnych trybun, katedr uniwersyteckich, redakcji dzienników, patrząc z góry na przeciętnego człowieka wytwarzającego szkło, stal czy samochody, na włókniarza, farmera, policjanta, kosmetyczkę i fryzjera, czy na małego biznesmena, mówiąc im, że nie będą wiedzieli jak rano wstać z łóżka lub wieczorem położyć się spać, jeżeli nie będą mieli instrukcji<sup>14</sup>.

Wydaje się, że liberałowie i radykałowie nie uświadamiają sobie, że określenia takie, jak „elita rządząca”, „klasy rządzące” lub „ci, którzy są u władzy” (którzy zresztą prawdopodobnie zostaną wymiećeni przez jakieś zasadnicze zmiany społeczne), są używane przez zwykłych ludzi w odniesieniu właśnie do nich. Intelktualiści wciąż mówią tak, jakby najwyższą władzę w życiu Ameryki mieli biznesmeni. Przeciętny człowiek widzi pieniądze płynące szerokim strumieniem do uniwersytetów, na badania, wszelkiego rodzaju ekspertyzy i stwierdzają, że to właśnie intelektualiści mają w Ameryce władzę najwyższą i najbardziej widoczną. Antyintelektualizm ma w Ameryce nową twarz. Nie jest to antyintelektualizm tylko w sensie Hofstadtera; jest to gorzka uraza niesprawdzonej władzy i wpływów; jest on przeciwny establishmentowi.

Uraza klasy społecznej, przywilejów ekonomicznych i lepszego wykształcenia jest rozprzestrzeniającym się uczuciem wśród katolickich kon-

<sup>12</sup> Tamże s. 11.

<sup>13</sup> Tamże s. 88.

<sup>14</sup> Scammon, Wattenberg, jw. s. 68.



serwatystów. Kiedy młody John Kerry, przybyły prosto z Wietnamu, opowiedział się w imieniu weteranów wietnamskich za pokojem i spotkał się ze swoim katolickim partnerem z Teksasu, byłym oficerem marynarki, Johnem O'Neillem, natychmiast przeprowadzono porównanie między Yale'owskim wykształceniem Kerry'ego, jego nienagannym wyglądem, płynnym językiem i wpływowymi znajomościami, a ograniczonymi możliwościami, prostackim zachowaniem i ordynarnością O'Neilla. Uraza klasowa była wręcz namacalna. Tak samo jasny był krańcowo ostry konflikt pomiędzy ich światopoglądami i moralnościami.

Ale w tej właśnie wojnie klasowej klasy wyższe opowiadają się teoretycznie po stronie rewolucji w wartościach i strukturze, a klasy niższe deklarują swój udział po stronie stabilizacji, wolniejszej ewolucji i lojalności. Deklaracje nie są tym samym co rzeczywistość.

Załóżmy, że powszechnie akceptowana przesłanka jest prawdziwa: lewica się wyczerpała, nie ma nic do zaoferowania. Robotnicy fabryczni, Amerykanie z warstw średnich, Włoska Liga Jedności, Murzyni — wszyscy są w stanie rewolucji. Przeciw czemu? Przeciw biurokratycznym rządóm ekspertów. Szczególnie podrażnieni są biali z niższych warstw klas średnich. Czym? „Właśnie tymi rzeczami, z którymi stała polityczna lewica jest historycznie związana: centralizacją, biurokracją, planową lub mieszaną gospodarką, rozwojem ekonomicznym, naukowo-technologicznym ukierunkowaniem społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że partie lewicy mają kłopoty”. Tyle William Pfaff.

Partie lewicy nie rozumieją, że ich „rewolucja” już nastąpiła i wyczerpała swą użyteczność.

Co do dalszej fundamentalnej reformy — zmian strukturalnych, zmian podstawowych — partie te są w trudnej sytuacji. Napór współczesnych protestów jest skierowany na nie; wydaje się, że zawiera on również stare, konserwatywne motywy. Ich wielką tradycją było definiowanie problemów w terminach ekonomicznych; nowe niepokoje wydają się jednak być moralnymi, wspólnotowymi problemami tożsamości i wartości, a nie rzeczami, które można potraktować ekonomicznie.

Istnieje impas, „ponieważ ideały lewicy wysłużyły się. Nowe niepokoje w naszym społeczeństwie przeczą wielu tym rzeczom, w które lewica zawsze wierzyła, jeżeli chodzi o władzę i postęp. Nowe ideały i ruchy, które zajmują miejsce starej lewicy pozostają jeszcze nierozwinięte, ale czujemy, że znajdują się one poza ustalonymi kategoriami zarówno «lewicy» jak i «prawicy»”<sup>15</sup>.

Ludzie są zmęczeni nowymi „ośmiopunktowymi planami”. Politycy mówią jak inżynierowie. Poza tym, narodom etnicznym styl lewicy wy-

<sup>15</sup> Te i poprzednie cytaty — zob. W. P f a f f. *The New Politics*. „Center Magazine” maj-czerwiec 1971 s. 57.

daje się dekadenski. To, co etnicy rozumieją przez autentyczność, moralność, przyzwoitość i zaufanie, różni się zasadniczo od tego, co rozumieją przez nie intelektualści.

Kwestia stylu jest skomplikowana. W roku 1968 Robert Kennedy wygrał wszystkie wybory wstępne, w których brał udział. W okręgach, które poprzednio oddawały duży procent głosów na George Wallace'a przewaga Kennedy'ego była szczególnie imponująca. Wyborcy — etnicy ufali Robertowi Kennedy'emu. Jego nieustępliwość, wielka rodzina, jego znajomość cierpienia osobistego, nawet jego niepewna i czasami niezrozumiała wymowa (zwłaszcza, kiedy zbliżał się do granic głębokich uczuć), uderzały w struny, które były etnikom bliskie. Nie mieli mu za złe, że miał również ogromne poparcie wśród Murzynów, Chicano i Indian. Było to towarzystwo, wśród którego czuli się pewnie: byli oni poza establishmentem, byli do niego uprzedzeni i walczyli z nim.

Te same elementy w Robercie Kennedym, które były przeciwne stylowi wykształconych liberałów i intelektualistów, jego twardość, nacisk, jaki kładł na zachowanie prawa i porządku, jego podkreślanie, że życie jest twarde, a każdy musi grać według tych samych reguł — umacniały pewność siebie etników. Niektórzy komentatorzy twierdzili, że mówi on szyfrem. Dla etników słowa Kennedy'ego były jasne jak słońce: prawa życia prawdziwe zawsze i wszędzie, prawdziwe bez względu na to, czy istnieją odmienne rasy, czy nie, równie prawdziwe w narodach, z których etnicy pochodzą, jak tutaj.

Nie ma zbyt wielu dowodów na to, że liberalne skrzydło Partii Demokratycznej szanuje kulturę, wartości, marzenia i nadzieje narodów etnicznych. Przeciwnie, w ostatnich latach zagrożenie etników można zauważyć bardzo łatwo. Intelektualiści chcą, żeby etnicy zostali oświeceni, żeby „nawrócili się i żyli”. A jeśli etnicy nie chcą upodobnić się do intelektualistów?

Grupy często nie uświadamiają sobie, jak bardzo obrażają wzajemnie swoje najbardziej cenione wartości i gwałcą wzajemnie wolność duszy. Telewizja na przykład obraża niektórych przez to, że jest ironiczna i moralizuje, innych zaś przez to, że jest dekadenska. W obecnej sytuacji, znajdując się pomiędzy grupami, które preferują szokującą szczerłość i grupami, które preferują publiczną przyzwoitość, często flirtuje, drażni, prowokuje — tak jak Bob Hope, który wychwalał solidne wartości rodzinne, zerkając jednocześnie zalotnie na wdzięki dziewcząt w kostiumach kąpielowych, lub jak potencjalne Miss Ameryki wystawiane na pokaz, jak ćwiartki wołowiny, opowiadające jednocześnie sentymentalne historie dla pokrzepienia matczynych serc.

Pomijając jednak styl, rzeczywisty problem leży pomiędzy klasycznymi koncepcjami politycznymi. Jak zawsze, warunek sine qua non, to wa-

runek ekonomiczny: potrzebna jest redystrybucja społecznych ciężarów i zysków. Ale nie wszystkie ciężary i nie wszystkie zyski mają charakter bezpośrednio ekonomiczny. Tożsamość, godność, nietykalność osobista, poczucie wielkoduszności i stałej nadziei, duma z siebie i szacunek od innych — te elementy „kwesti społecznej” są bardzo zasadnicze, lub co najmniej są równorzędnym partnerem dla spraw ekonomicznych. Ekonomia zależy od morale. Masowe obalanie precedensów w latach 60-tych nie uspokoiło palących problemów społecznych — wprost przeciwnie.

Ustalenie systemów tożsamości i szacunku dla siebie jest rzeczą tak samo zasadniczą, dla białych jak i dla Murzynów. W ciągu ostatniej dekady gwałtowny wzrost morale przekształcił społeczność murzyńską. Jest to jeden z najbardziej niezwykłych przypadków w historii naszego narodu. Twarze Murzynów, kiedy się ich obserwuje na ulicy, są zdecydowane, stanowcze, często promienne. Cały naród potrzebuje wybuchu takiego morale.

Republikanie, z którymi Phillips łączyłby etników, mają wyłącznie propozycje negatywne: nic rzeczywistego, nic ekonomicznego, żadnej nowej tożsamości, żadnej wizji przyszłości... Mr Nixon zaledwie potrafi zaproponować wysłużoną moralność WASP-owską. Słowa i obrazy są niewłaściwe, całkiem niewłaściwe. Uraza jest potężną siłą w polityce. Nie nakarmi ona rodziny ani nie usprawiedliwi udręki imigracji.

##### 5. NACISK TRWA: TROCHE STATYSTYKI

Założmy, że w latach 60-tych swoje słoneczne dni mieli Murzyni i młodzież. Mieli oni maksimum reklamy. Teraz nadeszła kolej na etników. Być może będą oni mogli zaprowadzić nasze społeczeństwo dalej, bardziej konstruktywnie, z większą inwencją.

Trzy zestawy liczb ustalają wymiary możliwości politycznych. W Ameryce jest 70 milionów ludzi, których rodziny mają dochód w granicach 5000 — 10 000 dolarów. Stanowią oni 40% wszystkich Amerykanów. Po drugie, jest 70 milionów potomków imigrantów z Irlandii, Włoch, Hiszpanii, Grecji, Armenii i narodów słowiańskich. Po trzecie, jest prawie 50 milionów katolików<sup>16</sup>.

Te trzy abstrakcyjne elementy w dużej mierze pokrywają się. Większość katolików to potomkowie takich imigrantów. Większość — jak się wydaje — to również ludzie z rodzin pochodzących z niższych warstw klasy średniej — jeżeli chodzi o dochód.

<sup>16</sup> J. M. Rosow. *The White House Report on the Problems of the Blue Collar Worker*. W: G. R. Baroni (wyd.) *All Men Are Brothers*. Washington D. C.: Task Force on Urban Problems. November 1970 s. 92.

Takie osoby mają specyficzne cechy charakterystyczne, specyficzne potrzeby i marzenia. Ich życie symboliczne, retoryka i sposób postrzegania są unikalne. Tworzą one potężny blok wyborczy.

W 1960 roku procent imigrantów pierwszego i drugiego pokolenia w głównych miastach (ponad 500 000 mieszkańców) Stanów Zjednoczonych był następujący<sup>17</sup> — gdyby doliczyć trzecie pokolenie, liczby byłyby prawdopodobnie wyższe:

lp	miasto	%	lp	miasto	%
1.	Nowy Jork	48,6	12.	Filadelfia	29,1
2.	Boston	45,5	13.	San Antonio	24,0
3.	San Francisco	43,5	14.	San Diego	21,5
4.	Chicago	35,9	15.	Baltimore	14,8
5.	Buffalo	35,4	16.	St. Louis	14,1
6.	Los Angeles	32,6	17.	Waszyngton	12,6
7.	Detroit	32,2	18.	Cincinnati	12,0
8.	Seattle	31,4	19.	Houston	9,7
9.	Cleveland	30,9	20.	New Orleans	8,6
10.	Pittsburg	30,3	21.	Dallas	6,9
11.	Milwaukee	30,0			

Oto dalsze dane statystyczne. W 1969 roku średni wiek populacji Ameryki wynosił 27 lat i 8 miesięcy, w 1904 24 lata. W 1985 przeciętny Amerykanin będzie o 6 miesięcy starszy niż był w roku 1969<sup>18</sup>.

Według Scammona i Wattenberga<sup>19</sup> sześciu spośród siedmiu wyborców ma ponad 30 lat. Przeciętny wiek wyborców wynosi 47 lat. Młodszy wyborcy, których maksymalne nawet ilości obniżą średnią wieku tylko w niewielkim stopniu, mogą z powodzeniem oddać na Partię Demokratyczną znacznie więcej głosów niż starsi. Ale ich fundamentalne wartości mogą pozostawać w opozycji do wartości liberalnych intelektualistów. Bardzo możliwe, że nowa polityka, która zwróciłaby się w kierunku etników, byłaby bliższa ich własnym poszukiwaniom sensu, niż klasyczan polityka lewicy. Prawdopodobnie możliwe jest stworzenie politycznego języka, który przemawiałby jednocześnie do młodych studentów i młodych robotników, do tych, których interesują komuny (niezależnie, czy przyłączają się do nich, czy nie) i do tych, którzy są przywiązani do lokalnych społeczności etnicznych (niezależnie, czy pozostaną w nich, czy nie). Mo-

<sup>17</sup> R. E. Wifinger. *The Development and Persistence of Ethnic Voting*. W: L. H. Fuchs (wyd.). *American Ethnic Politics*. New York: Harper and Row. Harper Torchbooks. 1968 s. 169.

<sup>18</sup> Z nie opublikowanego artykułu Richarda J. Krickusa *White Working-Class Youth* (s. 3).

<sup>19</sup> Scammon, Wattenberg, jw. s. 46-47.

żliwe, że anglosaskie zdolności twórcze w dziedzinie polityki wyczerpały się i że nareszcie Ameryka jest gotowa przyjąć znaczny wkład od innych kultur.

W 1985 roku tylko 14% Amerykanów będzie miało ukończone czteroletnie studia wyższe<sup>20</sup>. Ponad 60% młodych ludzi pomiędzy 18 a 22 rokiem życia nie studiuje<sup>21</sup>.

Weźmy dolną połowę rodzin amerykańskich pod względem dochodu — pochodzi z nich tylko jedna czwarta studentów<sup>22</sup>.

Na niektórych obszarach miejskich liczba białych pochodzących z rodzin robotniczych, którzy rzucają szkoły, dochodzi do prawie 30%. Spośród nich 20% nie podejmuje pracy jeszcze w jesieni tego roku, kiedy opuścili szkołę. Ogromna większość spośród tych, którzy porzucili szkoły wyższe nie pochodzi z biedoty, lecz z klas pracujących, zarówno białych, jak i czarnych<sup>23</sup>.

Kiedy zatem wymawia się słowo „młodzież”, należy przez to rozumieć po pierwsze dzieci rodzin robotniczych, a po drugie studentów uniwersytetów.

Tylko jeden na czterech uczniów klas starszych szkół średnich (chłopców) chce pracować jako robotnik w fabryce. Ale prawie połowa etatów w naszej gospodarce, to etaty w fabrykach. Ileż frustracji!

Mniej więcej połowa irlandzkich, polskich i włoskich rodzin utrzymuje się z pracy w fabryce.

Większość białych etników ma ukończoną szkołę średnią; około 30% skończyło studia.

W roku 1968 22 miliony Amerykanów zostało uznanych za biednych. Wśród nich 15 milionów to biali (66%)<sup>24</sup>.

Dwie na trzy osoby w Detroit to albo Murzyni, albo Polacy.

W Chicago mieszka więcej Polaków, niż w jakimkolwiek innym mieście w świecie, nie wyłączając Warszawy.

Jeden na sześciu mieszkańców Nowego Jorku jest Włochem. Tylko 14 spośród 165 dziekanów w systemie uniwersytetów miejskich do Włosi<sup>25</sup>.

W roku 1965 przeciętny robotnik przemysłowy, mający na utrzymaniu trzy osoby przynosił do domu 83,06 dolarów tygodniowo; w 1969 przynosił 87,27 dolarów po wyrównaniu cen spowodowanym przez inflację<sup>26</sup>.

<sup>20</sup> K r i c k u s, jw.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> R o s o w, jw. s. 97.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże s. 101.

<sup>25</sup> N. P i l e g g i. *Resorgimento of Italian Power*. „New York Magazine” z 7 czerwca 1971 s. 33.

<sup>26</sup> *The Myth of Middle America*. AFL-CIO News (cyt. za *All Men Are Brothers* s. 39).

Taka pensja nie zadowoliliby niższego wykładowcy uniwersyteckiego, dziennikarza, czy spikera telewizyjnego.

W latach 1965-1970 dochód realny robotników zmniejszył się o 3%<sup>27</sup>.

Średnia cena mieszkania w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie według George Romneya 27 000 dolarów. Notuje on również, że aby kupić i utrzymać taki dom, potrzeba dochodu prawie 14 000 dolarów rocznie. Mniej niż 20% rodzin amerykańskich zarabia tyle. Pięć lat temu na taki dom mogło sobie pozwolić 40%<sup>28</sup>.

W 40% rodzin z niższych warstw klasy średniej, zarówno mąż, jak i żona — pracują. Nawet jeżeli podsumujemy ich zarobki, ich średni dochód wynosi 10 700 dolarów<sup>29</sup>.

Statystyki trudno porównywać. Niemniej, nic w powyższym nie sugeruje, że rodziny z niższych warstw klasy średniej żyją w wieku dobrobytu. Nic nie sugeruje, że mogą sobie pozwolić na relaks ekonomiczny. Nic nie sugeruje, że mają dużo swobody, łatwość życia i przemieszczania się. Narzuca się obraz ograniczonych możliwości, frustracji i poniżającej, wymagającej harówki, pogoni za potrzebnymi pieniędzmi.

Życie profesorów, biznesmenów, posiadających czeki podróże i dziennikarzy — pełne ruchu, szybkie, ciekawe (w opinii tych, którzy muszą pozostawać w domu) — daje obraz tego, co ma oznaczać „nowoczesność”. Jej czas nie nadszedł jednak jeszcze dla większości Amerykanów — chyba, że poprzez reportaże. Siedzą oni, oglądając telewizję podczas, gdy życie przepływa obok. Od czasu do czasu — jak powiedział pewien biały kolejarz z Chicago — „Jakiś szczeniak krzyczy na mnie w telewizji, że spali mój dom”.

## 6. ODCZUWALNY STANDARD ŻYCIA ETNIKÓW

Jak to jest, kiedy się odwiedza domy etników z klasy robotniczej? Jeżeli jest się wysłannikiem większego, bogatszego, bardziej wykształconego świata, już w drzwiach ma się uczucie skrzepowania. Futryny są staroświeckie we wzorze i kolorze. Tapeta z wzorami kwiatowymi; koronki i serwety; błyszczące obrazy w ramach, przedstawiające synów w mundurach i siwych dziadków; reprodukcje Ostatniej Wieczerzy i Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, te ostatnie ciemnoniebieskie i fioletowe; wielkie, miękkie, stare meble z jedną nową amerykańką lub sofą, która nie pasuje do niczego więcej w pokoju; telewizor; wąskie pokoje, i niskie sufity; stare żyrandole; meble na wysoki połysk; podłogi odkurzone, firanki na-

<sup>27</sup> Podaje Irving M. Levine w artykule w „Newsday” z 5 czerwca 1971 (s. 5).

<sup>28</sup> G. R o m m e y. *Priced out of the Market*. W: *All Men Are Brothers* s. 27.

<sup>29</sup> R o s o w, jw. s. 97.

krochmalone, zapach długich lat używania politory i pasty do podłogi — wszystko stare, czyste — jakby okna były cały dzień zamknięte, żeby nie wpuszczać gorącego powietrza z ulicy — takie najczęściej robią wrażenie stare budynki w East Baltimore, East Kensington w Filadelfii, w Bronx, Corona, Connecticut's Stamford, czy w Bridgeport burmistrza Daleyá.

Pamiętki po dawnej rodzinie (obrazy w ramach, wygodne krzesło) towarzyszą rodzinie w nowym domu na przedmieściu. Nawet w nowym domu często brakuje kilku dachówek, albo są zacieki wodne na tynku, ponieważ budowano jak najtaniej; zazwyczaj bywa też dół do przyrządzania pieczeni albo domowej roboty tablica do koszykówki.

Etnicy spędzają większość wolnego czasu ze swoimi rodzinami<sup>30</sup>. Wielu odwiedza swych rodziców co najmniej raz w tygodniu (w przeciwieństwie do Irlandczyków, którzy odwiedzają raczej braci i siostry niż rodziców). Prawie zawsze najlepszymi przyjaciółmi dla etnika są krewni. Największymi uroczystościami są zjazdy rodzinne. Wielkie rodziny oznaczają częste wesela. Zjeżdża się wtedy cały klan. Rodzinni dowcipnisie zabawiają towarzystwo; starzy mężczyźni wywołują rumieńce na twarzach młodych dziewcząt; żony gadają i chichoczą; stare kobiety rozmawiają o snach, śmierci i tajemniczych wydarzeniach.

Robotnicy rzadko należą do jakichś organizacji poza rodziną. W tym sensie nie są zbyt towarzyscy. Ich życie jest nie tyle polityczne i społeczne, ile rodzinne i skoncentrowane na swojej lokalnej społeczności. W pracy ludzie ci spotykają swoich towarzyszy z innych społeczności, innych narodowości, innych ras; ale przede wszystkim spotykają ludzi podobnych sobie.

Rodziny robotników są przytłaczająco skromne i nieśmiałe. Żona usprawiedliwia się, że dom jest taki zwyczajny, taki jak każdy inny, nic nadzwyczajnego; jest za mały, ale to wszystko na co ich stać; musi wystarczyć.

W wielkim świecie stają się nerwowi, nie wiedzą, co w nim robić; łatwo ich wprowadzić w zakłopotanie ludziom wykształconym lub obytym. Wtedy przepraszają. Oto, co żony robotników mówią o klubach dla kobiet:

Nie sędę, żebym dobrze się czuła w klubie. Byłabym zbyt skrepowana. Ostatnio myślałam, żeby wstąpić, może to by pomogło. Wstyd powiedzieć, ale nie należę do żadnego klubu — zazwyczaj wstępują tam osoby bardzo towarzyskie, a ja nie jestem taka. Trzeba mieć sposób na to, żeby się dostać do tych organizacji i stać się w nich kimś ważnym. Nie jestem wystarczająco zdolna, żeby sprawować jakąś funkcję. Czytam dużo o klubach w gazetach. Właściwie nie ma żadnego powodu, dla którego nie należę do jakiegoś klubu poza tym, że nie leży to w mojej naturze.

---

<sup>30</sup> Tezy w tym paragrafie — patrz wykres: A. M. Greeley. *Why Can't They Be Like Us?* New York: E. P. Dutton and Co., 1971 s. 77; N. Glazer, D. P. Moynihan. *Beyond the Melting Pot*. Boston: M. I. T. Press. 1963.

W klubach jest za dużo polityki. Każdy stara się wydostać ponad wszystkich innych — a ja nie jestem aż tak ambitna. Kluby zazwyczaj są tworzone przez złośliwe kobiety, które nie robią nic poza gadaniem. Po prostu plotkują jedna o drugiej. Niektóre chodzą tam tylko po to, żeby usłyszeć trochę brudów, które potem można roznieść dalej. Żeby być w klubie, trzeba mieć w tym interes i być karierowiczem. Ja lubię, żeby mi mówiono, co mam robić. Trzeba umieć przemawiać publicznie, a na to jestem zbyt nerwowa. Trzeba też być dobrą gospodynią — bo zdarza się, że trzeba urządzić podwieczorek lub przyjęcie z brydżem <sup>31</sup>.

Oczywiście kobiety z klas średnich znacznie częściej wstępują do klubów; lubią życie towarzyskie. Ale różnica polega nie tylko na konflikcie osobowości. Żony robotników nie mają samochodów, czasu, swobody:

„Mój mąż przychodzi do domu zmęczony, długo pracował, więc nie chce zostać sam z dziećmi”.

„Po pierwsze — nie umiem prowadzić samochodu, a to jest okropnie niewygodne”.

„Mąż chce mnie mieć w domu — sędzę, że nie podobają mu się kluby. Ale skoro on tak chce, to mnie to odpowiada. Sędzę, że mąż i dom powinny mieć pierwszeństwo”.

„Mąż ich nie lubi. Nie chce, żebym wychodziła, kiedy on jest w domu — a większość imprez odbywa się wieczorem [...] gdyby wszyscy mężowie myśleli tak jak mój, ciekawa jestem, kto miałby wszystkie rzeczy pozalutowane” <sup>32</sup>.

Kobiety z klas średnich często czerpią zadowolenie z indywidualności i oryginalnych osiągnięć swoich dzieci. Dzieci „codziennie przychodzą z czymś nowym”. Matka w rodzinie robotniczej widzi dzieci raczej jako codzienny kłopot. Zauważa tylko, że nadużywają jej cierpliwości. W domu nie ma pomocy, przestrzeni ani miejsca do ucieczki. Nawet jeśli podziela zachwyty nad postępami, jakie robią jej dzieci w nauce, jej kultura każe jej raczej mówić o trudnościach, jakie sprawiają <sup>33</sup>.

Rodziny robotnicze nie mogą oczekiwać świetlanej, lub choćby tylko innej przyszłości. Dzień za dniem jest tak samo. Ich mężowie prawie zawsze osiągają najwyższy poziom zarobków około 35 roku życia — właśnie wtedy, kiedy pierwsze dzieci zaczynają potrzebować od rodziny więcej pieniędzy na wypoczynek, ubrania i szkołę, i kiedy rodzina zazwyczaj ma już swój własny dom <sup>34</sup>. Ich przyszłość nie może być lepsza pod względem ekonomicznym. Może być tylko gorsza. Biorąc rzecz realistycznie, nie mogą mieć żadnej nadziei, jaką mają klasy średnie, że awans lub zrobienie kariery uczynią przyszłość ciekawszą. Niewiele jest w doświadczeniu niższych warstw klasy średniej rzeczy, które zachęcałyby do życia dla

31 L. Rainwater, R. P. Coleman, G. Handel. *Workingman's Wife*. New York: Oceana Publications. 1958 s. 118.

32 Tamże s. 116-117.

33 Tamże s. 33.

34 Rosow, jw. s. 92.



przyszłości. Nie bardzo wierzą w ubezpieczenie; nawet niewielkie oszczędności są bardziej konkretne i łatwiejsze do zrealizowania. Oto, co mówią żony robotników:

„Do końca życia będzie pracował jako kierowca ciężarówki i trudno powiedzieć, ile będzie zarabiał. Prawdopodobnie będzie mniej więcej tak samo ciężko. Praca biurowa jest nie dla niego. Raz spróbował, ale nie mógł wytrzymać takiego zamknięcia”.

„Wykonuje ten sam rodzaj pracy od 15 roku życia. Zaczął jako pomywacz w restauracji, a teraz jest kucharzem. Pewnie, że mam nadzieję, że w przyszłości będzie zarabiał więcej, ale nie liczę na to — po prostu nie wiem”.

„Możliwe, że w przyszłości nie będziemy tacy biedni. Nie chcę od życia dużo. Tylko tyle, żeby jakoś przeżyć. Ale mój mąż jest murarzem i ciągle się obawiamy, że nie będzie dla niego pracy. Jak Bóg da, będziemy dalej mieszkali w tym samym domu. Może kiedy spłacimy część tych rachunków, wówczas będę bardziej zadowolona”.

„Dają niewielkie podwyżki, ale to za mało, żeby odczuć jakąś różnicę. Powinien zarabiać więcej. Zdecydowanie nie jestem zadowolona obecnie z jego poborów. Dzieci potrzebują tyle rzeczy. Mam nadzieję, że coś się zmieni, chociaż nie sądzę, żeby naprawdę tak się miało stać. Nie wiem, czy będzie kiedyś zarabiał więcej, czy nie, zresztą on też nie wie. Wszystko zależy od tego, jak rozwinię się sytuacja ekonomiczna”.

„Dobrze by było, żeby zarabiał trochę więcej. Właściwie to musi zarabiać więcej, bo jak nie, to co mam zrobić z trojgiem dzieci, które trzeba wychować”.

Kobiety z klas średnich przeciwnie — żyją w przyszłości. Czynią feztysz z obecnego niezadowolenia; jest ono miarą przeszłego szczęścia.

„Jestem całkiem pewna, że mąż będzie zarabiał więcej. Jest niezwykle inteligentny. Robi postępy w pracy i nie ma żadnego powodu dla którego nie miałby zarabiać coraz więcej”.

„Obecnie mój mąż uczy się, żeby dostać stopień naukowy, ponieważ chce dostać lepszą pracę. Jest człowiekiem, którego nigdy nie zadowolili stanem w miejscu”.

„Oczywiście zamierzamy wprowadzić zmiany i ulepszenia w standardzie naszego życia w ciągu najbliższych dziesięciu lat”.

„Gdy tylko mąż skończy studia medyczne — obecnie jest na praktyce w szpitalu — i ustabilizuje się w swym zawodzie, sądzę, że standard naszego życia znacznie się podniesie. Oczywiście myślę, że będziemy mieli ładny dom, piękne meble i w ogóle wszystkie takie rzeczy”.

„Zawsze mówię, że dopóki chcę nowych rzeczy i nie jestem całkowicie zadowolona z tego, co mam, dopóty jestem szczęśliwa. Zawsze chcę czegoś więcej, czegoś innego lub czegoś nowego”.

„Czy kiedykolwiek jesteśmy naprawdę zadowoleni? Myślę, że można równie dobrze robić dalekosiężne plany jeżeli się nie powiodą. Chcę w przyszłości wydać więcej pieniędzy niż teraz na takie rzeczy jak teatr czy kilka innych luksusów. Chcę więcej czytać, a może podejmę studia uniwersyteckie na jakimś kierunku związanym z kulturą”<sup>35</sup>.

<sup>35</sup> Rainwater, Coleman, Handel, jw. s. 149-151.

Żony robotników są przekonane, że ważne działania mają swe źródła w świecie poza nimi i że świat zewnętrzny jest zasadniczo niezmienny, stały, niezbadany, nie dający się odcyfrować. Każda wydaje się być wdzięczna za najmniejszą choćby wskazówkę. Świat poza jej najbliższym sąsiedztwem wydaje się jej, „chaotyczny i potencjalnie katastroficzny”. Nie ma ona wpływu na świat; nie ma nawet zorganizowanego poglądu na jego temat. Rzeczywistość jest „w swym zwykłym wyglądzie płaska, mało powabna i niezbyt zróżnicowana”. Rzeczywistością jest najczęściej nuda.

Autorzy *Żony robotnika* pokazali różnym kobietom zdjęcie młodej kobiety siedzącej w drzwiach, z brodą opartą na dłoni, patrzącej w przestrzeń. Respondentki interpretowały zdjęcie następująco:

„Wygląda na matkę po dniu pełnym pracy. Nie zrobiła jeszcze wszystkiego i zastanawia się, za co wziąć się dalej. Jest to historia macierzyństwa. Nie ma końca. Praca trwa i trwa”.

„To mi przypomina matkę po ciężkim dniu z dziećmi. Myśli, co się zdarzy dalej i zastanawia się, co zrobić, żeby zachowywały się lepiej”.

„Prawdopodobnie matka, która pracowała cały dzień. Myślała o posiłkach, praniu, prasowaniu i właśnie usiadła na odpoczynek, zanim zacznie dalej pracować. Nie ma końca. Tyko praca”<sup>36</sup>.

Przewidywany dramat prawie zawsze związany jest z załamaniem się ich świata. Można ponieść zasadnicze straty: strata dochodów, choroba, opuszczenie, kłótnia. Wszystkie te rzeczy zdarzają się i mogą się zdarzyć (nie jest niespodzianką, że historia ukrzyżowania tak dokładnie zgadza się z ich doświadczeniem).

Inne zdjęcie, tym razem młodej dziewczynki w drzwiach małego domu, daje kobietom z klas niższych wrażenie samotności, cierpienia i załamania:

„Wygląda jakby to była mała, samotna dziewczynka siedząca w drzwiach i oczekująca kogoś. Wygląda tak, jakby jej rodzina wyjechała i zostawiła ją. Ten ktoś, kto opiekuje się nią, nie przyjdzie”.

Kobiety z klas średnich przeciwnie, wychodziły poza zdjęcie i opisywały je jako problem niezbyt ważny w stosunkach ludzkich. Jedna na przykład stwierdziła, iż zdjęcie oznacza, że zbyt dużo wolnego czasu jest dla dzieci szkodliwe. Kobieta z klas wyższych nie odczuwała żadnego niepokoju:

„Jest to dziewczynka na obozie wakacyjnym. Widzi wlewiórki w pobliżu drzwi i siedzi bardzo cicho, tak żeby ich nie spłoszyć. Jeżeli będzie je obserwować wystarczająco długo, podejda i wezmą od niej pożywienie”.

<sup>36</sup> Tamże s. 45-46.

Żony robotników wyraźnie obawiają się samotności. Więzy z innymi nie dają stałego szczęścia. Zdjęcie młodej kobiety stojącej z opuszczoną głową, z twarzą zakrytą prawą dłonią, jest źródłem takich opowieści:

„Wygląda na to, że mogła mieć sprzeczkę z mężem. Chyba jest tym bardzo załamana. Mam wrażenie, że — zastanawia się, czy on wróci, czy też odszedł na dobre. Nie jest to raczej nieszczęście dla całej rodziny — gdyby tak było, byłby obok niej inni. Sądzę, że jest to kłótnia pomiędzy dwojgiem ludzi. Ona czeka przy drzwiach zastanawiając się, czy on wróci, czy też drzwi zamknęły się na zawsze”.

„Wygląda tak, jakby ta kobieta dostała jakieś złe wiadomości. Może mąż ją rzucił, albo umarł, czy wyjechał. Jest sama i załamana. Będzie musiała po prostu żyć dalej, to wszystko”.

„Płacze, bo mąż ją zostawił z dwojgiem dzieci. Inna kobieta, tak, to przez inną kobietę. Ale to i tak był nicpoń. Ta kobieta dostała w końcu rozwód. On pił za dużo — zbyt wiele razy — zbyt często”.

„Tego nie rozumiem. Chyba, że coś się stało. Może straciła ojca. Albo matkę. Albo męża. Jakiś smutek. Nie wiem, co z tego wyniknie. Nie wiem, co z tego wyniknie. Trzeba patrzeć — niech to się im jakoś rozwiąże. Tak będzie najlepiej”.

„Tak wygląda, jakby ktoś ją skrzywdził albo coś takiego. Jakaś tragedia czy coś i ona płacze. Albo to, albo może właśnie się pobiła ze swoim chłopakiem. Może umówiła się z innym, a jej chłopakowi się to nie podobało. Och, prawdopodobnie pogodzą i wszystko im się dobrze ułoży aż do następnego razu. Zresztą to mogło być różnie”<sup>37</sup>.

Kobiety z rodzin robotniczych o wiele bardziej niż kobiety z klas średnich wykazują pragnienie, „żeby stale być z ludźmi, wychowywać ich, być przez nich wychowywanym, lub mieć władzę nad nimi”. Kobiety z klas średnich przeciwnie, raczej wolą szukać ucieczki lub zadowolenie w sobie samym. Życie kobiety z klasy robotniczej składa się z elementów podstawowych: narodziny, choroba, wykonywanie obowiązków codziennego życia — te rzeczy są o wiele bardziej sprawami zasadniczymi dla niej, niż dla kobiety z klas średnich. Co więcej, kobieta z klasy robotniczej nie chce dawać historyjkom zakończeń ani cokolwiek przewidywać; jej świat jest niepewny i niestabilny. Nie wierzy ona, że życie można pokonać; można je jednak wytrzymać, można rozjaśnić niektóre jego momenty, a przy pomocy marzeń ułatwić przetrwanie najcięższych chwil. Nie chcąc dać zakończenia opowiadaniu, jedna z kobiet odpowiadała na dalsze pytania:

„Och, szczęśliwe zakończenie. Nie lubię, kiedy zakończenia są nieszczęśliwe. W kinach lub czymś takim. Za dużo jest tego w prawdziwym życiu, żeby mieć to jeszcze w opowiadaniach czy w filmach. Koniecznie chcę szczęśliwego zakończenia”<sup>38</sup>.

37 Tamże s. 46-49.

38 Tamże s. 53.

Mocne postanowienie, żeby iść dalej, jak stwierdzają badający, jest widoczne we wszystkich materiałach. Żona robotnika jest nastawiona realistycznie i praktycznie. Nie ma sensu poddawać się. O innym zdjęciu:

„Wygląda, jakby się zastanawiała, albo była bardzo zmartwiona. Musi mieć z czymś kłopoty. Ja tak wyglądam czasami, kiedy nie wiem, co zrobić na obiad. Powinna wszystko sobie przemyśleć, albo po prostu dalej pracować i przestać się martwić”.

Żona robotnika jest psychologicznie „pasywna”. Akceptuje rzeczy tak, jak są jej dane. Ma za mało energii, zainteresowania lub zdolności, żeby odejść od codziennego życia i zbadać coś samodzielnie. Uważa myślenie za raczej niewygodne. Myślenie nie może pomóc, a zazwyczaj przeszkadza.

„Wygląda na to, że jest głęboko zamyślona. Nie wygląda na zbyt szczęśliwą”.

„Są bardzo zadowoleni — nie myślą o niczym”.

„Rozmyśla głęboko, trochę smutna”<sup>39</sup>.

Nie wierzy, że sama może działać skutecznie. Jakikolwiek są jej troski, czy wysiłki, wydaje się, że nie wiele się zmienia. Po prostu trzeba przeżyć.

Kobieta z klasy robotniczej obawia się, że jej własne uczucia są zbyt zmienne i intensywne. Nie jest ona tak dobrze zorganizowana, jak kobieta z klas średnich. Czuje, że może się dać ponieść uczuciom, że łatwo byłoby ją uwieść. Dokłada wszelkich starań, żeby być dobra i kontrolować swoje postępowanie, ale wie, że często potrzebuje przebaczenia za swoje wybuchy, gniewy, smutek i okazywanie nastrojów<sup>40</sup>.

Świat klasy robotniczej odzwierciedlony tutaj przez żony i matki jest od strony mężczyzn światem twardym i gwałtownym:

Młody człowiek pracujący w przemyśle reaguje gwałtownie na siebie samego, na swoją pracę i społeczność, bo jest zmuszany do życia gwałtownego. Ocenia się, że w roku 1970 15 000 robotników zostało zabitych przy pracy. 25 milionów zostało poważnie rannych; ale większą tragedią jest niewłaściwy styl życia narzucany tym, którzy pracują dalej. Nie wierzę, żebym ja, lub w ogóle ktokolwiek, jeśli już o to chodzi, potrafił opowiedzieć, co to znaczy pracować przy taśmie montażowej. Jak to jest, kiedy się zaczyna dzień o godzinie 6 rano, spędza 8 godzin w brudnym, ohydny, gorącym pomieszczeniu, podnosząc ważące 85 funtów opony i zakładając je na koła w odstępach 30-sekundowych, 5 dni w tygodniu, 52 tygodnie w roku, przez 30 lat<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> Tamże s. 55, 59.

<sup>40</sup> Tamże s. 60-66.

<sup>41</sup> Cytowany przez Wagnera w części II *The Human Scale* nie publikowany szkic: *Workshop on Ethnic and Working-Class Priorities* (Washington, D. C.: Center on Urban Ethnic Affairs 1971). Ponieważ liczba zatrudnionych w roku 1970 wynosi-

Żaden ruch robotniczy w żadnym kraju nie cierpiał tyłu prześladowań w ciągu swojej historii, jak ruch amerykański. Policja, wojsko, stráže zakładowe mordowały, biły, strzelały do tłumu, szarżowały z bagnietami<sup>42</sup>. Użycie przemocy w Ameryce nie ogranicza się do spraw rasowych. Amerykańskie klasy wyższe często i regularnie uciekały się do przemocy zarówno wobec białych, jak i czarnych. Wyróżniają się wśród innych klas rządzących nie przez niechęć do używania siły, lecz przez to, że chcą przed sobą ukryć bezpośrednie skutki tego, co robią: bardziej niż, powiedzmy, jugosłowiańscy właściele ziemscy lub włoska szlachta, moralizują. Odczytują deklaracje o „sprawiedliwości” ale gdy zagrożone są ich własne interesy, zaczynają krzyczeć „porządek”.

Hasło „rządzenie przez prawo a nie przez ludzi” waha się tam i z powrotem pomiędzy dwoma znaczeniami. Dla uzasadnienia rzeczywistej siły tych, którzy się ustabilizowali, jest ono odwołaniem się do sprawiedliwości transcendentnej w stosunku do każdego pojedynczego człowieka lub grupy. Dla ochrony obecnych interesów ludzi ustabilizowanych jest pretekstem do wzmocnienia porządku, z którego czerpią oni tak znaczne korzyści. Tak więc hasło „prawo i porządek” ma jedno znaczenie dla jakiegos Rockefellera czy Reagana, a inne dla zwykłych robotników. Ci ostatni czują się dotknięci wolnościami, przywilejami, bogactwem i bezpieczeństwem elity zawodowej, mającej oparcie w uniwersytetach. Czują się również urażeni rzeczywistymi, codziennymi kontaktami ich własnej kultury z kulturą murzyńską. Żadna dobra wola, żadna teoria czy ideologia nie przesłoni im rzeczywistego doświadczenia wynikającego z tych kontaktów: bardzo często charakteryzują się one stratami ekonomicznymi, zarówno dla białych, jak i dla Murzynów, wzmagającą się przemocą i konfliktem, butą i zniewagami, oraz wzajemnymi stereotypami i uprzedzeniami.

Etnicy uważają, że wybrali jedyną drogę do umiarkowanego powodzenia w Ameryce; mianowicie lojalność, ciężką pracę, dyscyplinę rodzinną, stopniowy samorozwój. Często uważają, że niektórzy Murzyni, niewątpliwie głębiej ranieni i uciskani w Ameryce, dzięki rewolucyjnej wojow-

---

ła około 75 milionów, sądziłem, że podana liczba 25 milionów rannych może być błędem drukarskim. Telefoniczna rozmowa z Narodową Radą Bezpieczeństwa potwierdziła to, lecz liczba rannych i tak była ogromna: 2 200 000. Taka liczba ofiar na wojnie w okresie jednego roku byłaby uważana za niedopuszczalną.

<sup>42</sup> L. A d a m i c. *Dynamite*. New York: Chelsea House Publishers. 1958; P. T a f t, P. R o s s. *American Labor Violence: Its Causes, Character and Outcome*. W: H. D. G r a h a m, T. R. G u r r. *Violence in America. A Staff Report to the National Commission on the Causes and Prevention of Violence*. Washington, D. C.: U. S. Government Printing Office 1 czerwca 1969; J. B. S. H a r d m a n. *Wyd. American Labor Dynamics*. New York: Harcourt, Brace and Co., 1928; *Arno Press and the New York Times Reprint*. 1969 s. 349-356.

niczości chcą z wiejskiej na ogół bazy umiejętności i nawyków przeskończyć przed białych z klas niższych. Zamiast utworzyć koalicję białych i czarnych klas niższych, czarni wojownicy wolą — jak się wydaje — koalicję z białą elitą intelektualną. Niepokoje na uniwersytetach i w miastach świadczą o podobieństwie w stylu, ideologii, retoryce i przemocy. Kiedy etnicy mówią „prawo i porządek”, wielu z nich robi to bezmyślnie, szukając jakiegokolwiek przywódcy, który będzie szanował ich własne wartości i da im poparcie. Właśnie to sprawia, że okrzyk „prawo i porządek” jest potencjalnie tak demagogiczny. Ale coraz to większe ilości młodych przywódców wśród etników i robotników stają się mądrzejsze. Widzą, że te same ekonomiczne i społeczne elity, które mącą ich atmosferę, ignorują ich społeczności, wysyłają ich synów na wojnę, zabierają ciężko zapracowane pieniądze na podatki (często jedną trzecią całego ich dochodu wynoszącego 10 000 dolarów rocznie), i na inne sposoby upodlają ich życie, szkodzą w równym stopniu białym i Murzynom. Jednocześnie wielu przywódców murzyńskich uświadamia sobie, że ciężar narkotyków i zbrodni o wiele w większym stopniu spada na barki Murzynów niż czyjekolwiek inne. Prawo i porządek muszą wkroczyć do społeczności murzyńskich, bo inaczej zbyt wielu ludzi, zbyt wiele rodzin będzie musiało zginąć. Trzeba zatrzymać ruch narkotyków. Siły policyjne, najlepiej wywodzące się z tej samej społeczności, należy wzmocnić i sprawić, żeby stały się skuteczne. Wolność życia i zdrowia jest warunkiem jakiegokolwiek dalszego postępu.

Frazes „prawo i porządek” może zatem być hasłem do dalszej niesprawiedliwości, zarówno wobec Murzynów, jak i białych, z rąk ustabilizowanej elity. Może też być okrzykiem domagającym się elementarnego prawa do życia, zdrowia i własności, bez którego ani biali, ani Murzyni nigdy nie będą mieli prawdziwej wolności. Bezspornym faktem są napady, włamania, morderstwa, pobicia i zakratowane okna, które zamieniają miejskie (a nawet podmiejskie) dzielnice w średniowieczne fortece. Senator Henry Jackson zyskał niezwykle aplauz w Nowym Jorku w lecie 1971 roku, kiedy powiedział: „Jestem liberalnym demokratą i w kwestii prawa i porządku jestem stanowczy”. Stwierdził, że bogaci są chronieni przed zbrodniarzami, „ale kto ochrania człowieka pracy? Jeżeli nie może on liczyć na liberalnych demokratów, to na kogo, na Boga, może liczyć?”<sup>43</sup> Demokraci w latach 60-tych za bardzo byli inspirowani przez tych, którzy nie odczuwali ciężaru zbrodni; stracili kontakt z rzeczywistym doświadczeniem.

Realny poziom życia etników i robotników w roku 1972 zawiera cały mikrokosmos doświadczeń tak samo wartościowych, jak każde inne

<sup>43</sup> Przemówienie senatora Henry Jacksona, opublikowane w „Newsday” z 10 sierpnia 1971.

w Ameryce i tak samo potrzebujących zrozumienia i poparcia, jak każde inne. Trwa rywalizacja o to, kto będzie miał więcej do zaproponowania etnikom i robotnikom.

## 7. „SOBOTNI ETNICY” Z ELIT PROFESJONALNYCH

Nie wszystkie „uczucia etniczne” ograniczają się do uczuć panujących wśród robotników. Kultura amerykańskich elit zawodowych, ze swym ogromnym naciskiem na specjalizację, obiektywizm i sprawność techniczną, jest całkowicie wyzuta z uczuć, instynktów i wyobraźni. Bunt młodych, należących do elity przeciwko „zbiorowemu liberalizmowi”, był w dużym stopniu rewoltą w imieniu instynktu: „Cała władza w ręce wyobraźni”. Można uważać chwilowy błysk kultury młodzieżowej za irracjonalistyczny lub nihilistyczny. Można brać serio jej pop-freudyzm („Paranoja to prawdziwa percepcja”) i pop-marksizm („Uciskani całego świata, powstańcie”) <sup>44</sup>. Ale możemy również zobaczyć w kulturze młodzieżowej głęboki głód prawdziwszego życia rodzinnego, bogatszego życia zmysłów, instynktów, pamięci. Żadna inna grupa młodych ludzi w historii nie była wychowywana przy tak intensywnym dozowaniu wolnych od wartościowania dyskusji, określeń ilościowych, analitycznego racjonalizmu, merytokratycznego współzawodnictwa, uniwersalnych standardów (iloraz inteligencji, komisje egzaminacyjne). Prawie całkowicie została w ich wychowaniu pominięta konkretna, emocjonalna, a nawet plemienna strona natury ludzkiej. Zostali oni do strony tej rozpaczliwie przyciągnięci jak powietrze wessane do próżni. Muzyka, ubiór, dźwięk, obraz i dotykanie z przemysłowego, podmiejskiego racjonalizmu wybiegły do najdalszych granic. Dzisiejszy wzrost świadomości etników jest również wynikiem rozczarowania uniwersalistyczną, zbyt wyłącznie racjonalistyczną kulturą elit profesjonalnych.

Wzrost świadomości etników jest zatem częścią szerszej rewolucji kulturalnej. Gdy tylko uświadomimy sobie, że człowiek nie jest samym tylko umysłem i że jego najbardziej inteligentne teorie, decyzje polityczne i dzieła geniuszu płyną z „inteligentnego subiektywizmu”, zwrócenie uwagi na korzenie wyobraźni, wartości i instynktu jest nieodzowne. Kiedy jakaś osoba myśli, myślą w niej pasje i wyobrażenia więcej niż jednego pokolenia <sup>45</sup>. Poniżej progu racjonalizmu i pełnej świadomości, nasze instynkty i wrażliwość prowadzą z powrotem

<sup>44</sup> Moje własne oceny znajdują się w: *A Theology for Radical Politic*. New York: Herder and Herder 1969; oraz *Politics: Realism and Imagination*. New York: Herder and Herder. 1971.

<sup>45</sup> E. Rosenstock-Huessy. *I Am an Impure Thinker*. Norwich, Vt.: Argo Books. 1970.

do upodobań naszych praszczurów. Głębiej, niż Amerykanie nauczeni są rozpoznawać; ich własna, indywidualna przeszłość żyje dalej w ich terażniejszych ocenach i działaniach. Kwakrzy z klas wyższych myślą i czują w sposób, w jaki ja nie potrafię myśleć i czuć; intelektualiści żydowscy zazwyczaj żyją i oddychają pisarzami, rozważaniami i doświadczeniami, które ja mogę naśladować jako drugą naturę, ale nie jako pierwszą; niektórzy katolicy irlandzcy wykazują wzory emocjonalne, które ja mogę naśladować, ale które nie są dla mnie wzorami wrodzonymi. Oprócz własnej i indywidualnej historii danego osobnika, oprócz jego wyborów i świadomych pragnień, działają w nim metafory, wspomnienia, instynkty, gusty i wartości historycznego narodu. Ślady te nie są proste, bezpośrednio, jasne, jednoznaczne. Każda tradycja etniczna ma wiele form, osobnicy wewnątrz niej różnią się między sobą, a każde pokolenie zazwyczaj buntuje się przeciw gustom i metodom swych poprzedników.

Murzyni mają nazwę dla tych, którzy dla białej kultury porzucają kulturę czarną — „Wuj Tom”; Włosi nazywają takich „Wuj Tomaso”. Ogólnie jednak taka terminologia może być ubliżająca. Jednostki mają i powinny mieć wolność w identyfikowaniu się z kulturalnym sensem rzeczywistości, historii i symboli, które chcą wybrać. Po trzech, czterech lub pięciu pokoleniach małżeństw mieszanych, a nawet po bardzo ograniczonych doświadczeniach w obrębie jednej grupy etnicznej, wiele osób nie myśli o sobie inaczej, jak tylko o „Amerykaninie” — ruchliwym, kosmopolitycznym, nie zorientowanym na żadną konkretną przyszłość<sup>46</sup>. Chętnie tracą kontakt z łańcuchem wyobrażeń i uczuć, których subtelnie zostali nauczeni zanim jeszcze obudziła się ich świadomość. Wolą pracować z tym, czego są świadomi teraz, niż szukać w czasie i pamięci tej konkretnej, krętej drogi, którą ich psychika doszła do niepomysłnych obaw, depresji, energii, wytrzymałości.

Nieuchronnie wiążą oni swoje życie z określonym kręgiem związków i zainteresowań, gniewu i radości, wyobrażeń i uczuć. Czy takie dowolnie wybrane kręgi potrafią przetrwać, czy przeżyją więcej niż jedno pokolenie — jest to częścią tego eksperymentu, na którym polega „tygiel”. Kręgi życia zawodowego — podróże, zmiany pracy, rozwody, bodźce, pośpiech, wirowanie, samotna orbita — bez przerwy drenują prostsze cnoty. Niektórzy stają się „ludscy” w ideologii i polityce, lecz w zwykłym, codziennym życiu są groteskowi.

---

<sup>46</sup> Zob. artykuł Royki *The Sensuous Ethnic*, By N. wydany w Chicago w „Daily News” 2 września 1971: „Istotnie, moje pochodzenie jest nieco podobne do pochodzenia Novaka. Jego dziadkowie wyemigrowali tutaj. Podobnie moi. Wyrósł w środowisku robotniczym, etnicznym. Podobnie ja. Odkrył, że amerykańskie podręczniki do historii mówią wyłącznie o WASP-ach. Podobnie ja. Ale nie jestem tak załamany jak pan Novak”.



Nic zatem dziwnego, że wielu Amerykanów, którzy próbują żyć we współczesnym, amerykańskim, podmiejskim stylu, jest niezadowolonych i niespokojnych. Wszystkie najróżniejsze materiały w ich psychice są stłumione. „Prosperujący, otluszczeni synowie chudych ojców-emigrantów”, a czasami także atletyczni, będący w świetnej formie synowie otluszczonego synów, „jadą z dzielnic podmiejskich do «Małych Nowojorskich Włoch» na weekendy, aby ponownie rozplenić swoje zmniejszające się bez przerwy zasoby etniczne”<sup>47</sup>. Istnieje w Ameryce wielu „sobotnich etników”, którzy, podobnie jak młodzi ludzie z kontrkultury, buntują się przeciwko unormowanemu życiu podmiejskiemu. Jest wielu Włochów, którzy — jak mówi Nicholas Pileggi:

wracają w końcu nie tylko po chleb, małe, gorzkie cebule, kosze ślimaków, żywe węgorze i suszone dorsze, ale także żeby skorzystać z weekendowego spadku, którego ich wychowanie, słodkie wino i język angielski zaczęły im odmawiać [...] tylko napełniwszy się produktami włoskimi „sobotnich Włoch” może stawić czoła perspektywie spędzenia sześciu dni na przedmieściu.

Pochodzenie etniczne pozostaje ukryte nie tylko u robotników, lecz u wszystkich. U niektórych korzenie te są dzięki mieszanym małżeństwom tak splątane, że żadna tradycja nie dominuje. „Kim jestem?” nie jest pytaniem łatwym. Do pewnego stopnia jest to kwestia wyboru.

Tym niemniej, każdy z nas reaguje na oczywiste fakty — na przykład na powstanie attyckie — w sposób tak odmienny, że nie jest rzeczą bez znaczenia badanie sposobów, na które różnimy się nie tyle co do faktów, ile co do wartości, instynktów, ekranów percepcyjnych struktur wyobraźniowych. Często nie zgadzamy się z powodów całkowicie różnych od tych, które wymieniamy w „racjonalnej” dyskusji. Powody takie prawie zawsze związane są nie tylko z naszą osobistą historią, lecz także z historią rodzinną i etniczną. Istotnie, każdy z nas pozostaje w nowym i unikalnym stosunku do rodziny i etnicznej społeczności. Nie jesteśmy więźniami przeszłości, nie jesteśmy też jej ofiarami. W wielu aspektach jesteśmy od niej wolni, a nawet wolni przez „oświecenie”. Ale jednocześnie jesteśmy jej owocem. Nie powstałiśmy od razu w pełnym kształcie, jak Wenus z piany morskiej.

Żadne „oświecenie” nie daje formy czysto racjonalnej, uniwersalnej. Forma taka nie istnieje.

Pod maską tego samego języka angielskiego, ludzie żyjący w innych tradycjach mają różne koncepcje życia, celu i sensu. Jeżeli nie zbadamy ich zasięgu, ryzykujemy patrzeć na siebie nawzajem całkowicie z zewnątrz, bez zrozumienia. Jakże wstrętnei wydajemy się sobie wtedy. Tak

---

<sup>47</sup> Ten i następny cytat z Pilggiego. Zob. A. B. Shostak. *Blue Collar Life*. New York: Random House. 1969 s. 5-6.

właśnie profesor Charles Reich, nawet kiedy próbuje być wspaniałomyślny wobec robotników, patrzy na nich łaskawie z bardzo wysoka i pisze zdania nie do zniesienia pogardliwie:

Przyjrzyjmy się jeszcze raz „faszyście” — zaciśnięta usta, napięty, krótko ostrzyżony, nienagannie ubrany, religijny, na oknie samochodu flaga amerykańska, wrogie spojrzenie na komunizm, młodzież i Murzynów. Miał w życiu bardzo mało miłości, poezji, muzyki, przyrody, radości. Uczuciem dominującym był strach. Jest skazany na głupie, ograniczone uprzedzenia, na samounicestwiający materializm, na samotne podejrzwianie swoich towarzyszy. Jest zły, zawistny, gorzki, nienawidzi siebie samego. Niszczy swoje własne otoczenie. Przez całe życie ucieka od świadomości i odpowiedzialności. Zwrócił się przeciwko swojej własnej naturze; w swym cierpieniu, odbija je na sobie samym. Jest tym, co zostało po przejechaniu walca<sup>48</sup>.

Słowa te nie opisują robotników, z którymi można się spotkać w Ameryce, jeśli się z nimi rozmawia jak brat z bratem, bez uprzedzeń klasowych, bez przemawiania do nich z pozycji wyższości moralnej. George Wallace też uważa profesora Reicha za „to, co zostało po walcu”. Stereotyp rodzi drugi stereotyp.

Psychologiczny kosmos robotników i ich żon różni się od kosmosu naszych elit zawodowych. W całym życiu amerykańskim można znaleźć różne kultury, które inaczej reagują na te same bodźce. Zdjęcie w gazecie, obraz w telewizji, przemówienie prezydenta, szumnie reklamowany program polityczny — każda z tych rzeczy budzi różne reakcje w różnych kręgach kultury amerykańskiej. Wszyscy o tym wiedzą. Ale wobec tego, dlaczego tak powoli rozwijamy pluralistyczny sposób przemawiania, wyraźne rozróżnienie każdej z różnych kultur, do których musimy adresować nasze słowa, czy uznają metodę tłumaczenia i interpretacji?

## 8. KULTURA ETNICZNA A KULTURA PROFESJONALNA

Jak zauważył Marks, miejsce zajmowane przez ludzi w porządku ekonomicznym ma głęboki wpływ na ich poczucie tożsamości. Dyrektor przedsiębiorstwa i maszynista pracujący w jednym z jego zakładów żyją, jak mówimy, „w dwóch różnych światach”, mając zupełnie różne możliwości i obawy. Działają tu również czynniki etniczne.

Wiele osób z trzeciej lub czwartej generacji skorzystało z okazji, aby stać się pełnoprawnymi uczestnikami amerykańskiego życia zawodowego. Mike Royko zwrócił na przykład uwagę na to, że nie można powiedzieć, żeby etnicy byli upośledzeni pod względem politycznym, skoro jeden

<sup>48</sup> Ch. Reich. *The Greening of America*. New York: Random House. 1970 s. 297.

z nich jest wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, a inny jest czołowym kandydatem Partii Demokratycznej na stanowisko prezydenta <sup>49</sup>.

Oto kilka innych obserwacji.

Amerykanizacja ma swoją cenę; podobnie profesjonalizacja. Ażeby pójść w górę w świecie dziennikarstwa lub telewizji, zwłaszcza na szczeblu ogólnokrajowym, ważne jest, aby potrafić zobaczyć obraz całego narodu i pozbyć się ciasniejszych, regionalnych, etnicznych lub wyznaniowych poglądów. Osoby, które wchodzą do elity dziennikarskiej czy radio-telewizyjnej, albo do świata korporacji czy uniwersytetów, na ogół myślą o sobie jako o ludziach z wielkiego świata. Ale profesjonalistą można zostać tylko przez poddanie się długiemu treningowi, dyscyplinie oraz przez starannie i krytycznie oceniane doświadczenie. Oznacza to, że wchodzi się w nową i nie mniej zdyscyplinowaną kulturę. Zazwyczaj człowiek taki zmuszony jest spędzać większość swego czasu wśród ludzi o podobnym wykształceniu i umiejętnościach. Sposób życia, który zazwyczaj przyjmuje, charakteryzuje się ruchliwością. Obejmuje on podróże i czeki podróży, częste zmiany pracy i mieszkania, wrażliwość dostosowaną do danej konwencji i styl odpowiedni dla nowej klasy. Jest rodzajem szoku na przykład wrócić do dzielnicy, w której się urodziło.

Problemy naszej kultury narodowej najlepiej rozpatrywać w języku i stylu północnego wschodu, który został doprowadzony do większego stopnia uniwersalności i siły analitycznej, niż język jakiegokolwiek innego regionu. Ci, którzy urodzili się w kręgu kultury północno-wschodniej opanowują w sposób naturalny jej treści i język. Są one dla ich umysłów do tego stopnia wrodzone, że przyjmują również u nich charakter wręcz zaściankowy. Tak więc ludzie z innych części kraju odbierają często styl północno-wschodni jako protekcyjny, ograniczony i pełen uprzedzeń, bez względu na to, do jakiego stopnia może on być elegancki i analityczny. Najlepszymi interpretatorami życia amerykańskiego są często ci, którzy nie urodzili się na północnym wschodzie, lecz nauczyli się stylu północno-wschodniego obok stylu własnego. Duży procent najlepszych dziennikarzy telewizyjnych, wydawców i pisarzy, którzy pracują obecnie na północnym wschodzie wychowało się gdzie indziej. Władają oni co najmniej dwoma stylami.

Jednak zanim ktoś stanie się profesjonalistą, w świadomości jego zachodzi ogromna ilość zmian. Kiedy młodemu Amerykaninowi polskiego pochodzenia udaje się zostać komentatorem telewizyjnym, zazwyczaj musiał on zostawić „małą Warszawę” daleko poza sobą.

Co więcej, zazwyczaj kultura profesjonalna, do której ktoś wchodzi, nie pozwala mu wyrażać całego zakresu jego wrażliwości. Istnieją po-

---

<sup>49</sup> R o y k o. *The Sensuous Ethnic*, By N.

ważne różnice pomiędzy wyobrażeniami, metaforami, instynktami i energią różnych grup etnicznych. Każda tradycja etniczna jest bogata i pozwala na dużą różnorodność wśród jednostek. Jednak John Kennedy był całkowicie odmiennym rodzajem liberała od Adlai Stevensona lub Lyndona Johnsona. Metafory i najbardziej wewnętrzne reakcje właściwe każdemu z tych ludzi miały nie mało wspólnego ze społecznościami, z których pochodzili. Temperament Muskie'go jest związany z tym, że jest on Polakiem; natychmiastowe wyrażenie gniewu jest wśród kilku grup etnicznych represjonowane w mniejszym stopniu. Ton i metody, przy pomocy których pracownicy jakiejś instytucji odnoszą się do siebie są różne w różnych grupach etnicznych. Różni się to, co jest uważane za „realizm” lub „romantyzm”. To, co ludzie odbierają jako groźby lub poparcie różni się w zależności od grupy etnicznej. Członkowie elit profesjonalnych w swoim kurczowym trzymaniu się „obiektywności” i standardów, które mają być stosowane powszechnie, mogą w sobie wykształcić pewnego rodzaju ślepotę na subtelne, lecz ważne różnice społeczne w sobie samym<sup>50</sup>. Mike Royko ma energię etniczną i nie zraniłoby go, gdyby był tego świadomy. Stewart Alsop i Theodore White mają WASP-owskie standardy, według których oceniają, co jest „rozsądne”.

Krótko mówiąc, to uprzedzenie klas profesjonalnych w Ameryce powoduje, że etniczność jest maskowana. Zostać profesjonalnem to zazwyczaj znaczy zgodzić się na odgradzenie głęboką przepaścią od ludzi, wśród których przyszło się na świat. Interesy klasowe takiego kogoś zmieniają się. Podstawa siły przesuwa się. Droga do dalszego wzrostu siły zmienia się. Klasy profesjonalne w Ameryce — lekarze, prawnicy, inżynierowie, naukowcy, konsultanci, planiści, ekonomiści, ludzie na stanowiskach kierowniczych, chemicy, architekci, pisarze, artyści — często określają siebie samych jako „wyraziciele sumienia”<sup>51</sup>. Uważają, że ich wartości nie są wartościami tylko jednej klasy lub regionu, lecz wartościami narodowymi a nawet międzynarodowymi, a właściwie są równoznaczne z „ludzkimi”. To oni są „istotami ludzkimi”; inni to barbarzyńcy.

Doświadczenie praktyczne uczy, że należy się wystrzegać słowa „sumienie” w polityce. Kto nazwał naszą klasę zawodową „wyrazicielami sumienia”? Oczywiście to oni sami nazywają siebie w ten sposób. Natychmiast nasuwa się pytanie, co dana grupa może zyskać lub stracić przez

<sup>50</sup> Pełniej wyraziłem tę myśl w *The Inevitable Bias of Television* (esejem napisanym w porozumieniu z Du Pont Awards, Columbia University, New York, 1971) i opublikowanym w Marvin Barrett (Wyd., Survey of Broadcast Journalism, 1970-1971. New York: Grosset and Dunlap. 1971).

<sup>51</sup> Zob. mój art.: *Un-masking Self-Interests, Not of Others, But of Self*. „Christianity and Crisis” z października 1971 r.

swoje polityczne zobowiązania. „Wyraziciele sumienia” szczycą się swoją troską o biednych i uciśnionych w Ameryce i krajach Trzeciego Świata. Ale robią to z pełną świadomością, że ich własne kariery zawodowe, bezpieczeństwo ekonomiczne, ich dzielnice, szanse wykształcenia dzieci i letnie domy nie będą w najmniejszym stopniu zagrożone. Każdy potencjalny porządek społeczny potrzebuje ich ekspertyz.

Co zaś mają do zyskania? Krótko mówiąc, władzę. Liberalni i radykalni „wyraziciele sumienia” nie znajdują się obecnie u władzy w Waszyngtonie. Są „na zewnątrz i tylko zagląдают do środka”. Ogromna ilość młodych, utalentowanych ludzi patrzy, jak ich młodość ucieka, podczas gdy muszą spędzać czas na drugorzędnych stanowiskach. Ludzie „niekompetentni” rządzą Departamentami Sprawiedliwości, Zdrowia, Wychowania i Opieki Społecznej; rządzą też państwem; programami likwidacji nędzy, Korpusem Pokoju, Radą do Spraw Miejskich itd. Jaka drogę do władzy mają obrać „wyborcy sumienia”? Muszą mobilizować młodych ludzi, biedotę i Murzynów, jeżeli chcą przegłosować rywalizujące z nimi elity profesjonalne, konserwatywnych prawników, przemysłowców, biznesmenów i farmerów, którzy tradycyjnie stanowią kręgosłup Partii Republikańskiej. Szczęśliwi są ci, których interesy własne zbiegają się akurat z interesami sumienia.

„Wyborcom sumienia”, jeżeli idzie o przyszłość Ameryki, nie można wierzyć bardziej, niż jakiegokolwiek innej pojedynczej grupie. Trzeba zdeprzeć maskę z twierdzeń o ich moralności i sprawdzić ich polityczną wielkoduszność.

Wybory w roku 1972 mogą się różnić od wyborów z roku 1968, jeżeli elita profesjonalna spróbuje pójść za kimś zamiast próbować przewodzić; jeżeli spróbuje włączyć się gdzieś, zamiast być tak ekskluzywna; jeżeli spróbuje usłyszeć głosy i akcenty, na które zbyt długo zamykała uszy; spróbuje umiarkować swe ideologiczne „gorące” interesy dla dobra interesów wspólnych. Konkretnie, mam nadzieję, że nie uformuje się żadna nowa „partia lewicowa” i że elita profesjonalna zrewiduje swoje wyobrażenia o sobie i o przyszłości. Mam nadzieję, że wejdzie w porozumienie z interesami robotników i etników dla wspólnej korzyści. Mam nadzieję, że nauczy się nowego sposobu myślenia skoncentrowanego bardziej na rodzinie i społeczności lokalnej niż na arbitralnym racjonalnym planowaniu.

„Ameryka” — mówi Barbara Mikulski — „jest dla Amerykanina-etnika trzeszczącym kotłem”. Nawet profesor Reich<sup>52</sup> zauważył w *The Greening of America*, że kiedy 70 milionów przedstawicieli amerykań-

---

<sup>52</sup> Jw. s. 294.

skiej klasy robotniczej zostanie uświadomionych politycznie, ujrzymy „prawdziwą eksplozję”.

Elity profesjonalne nie zawsze uświadamiają sobie w jak dużym stopniu narzucają swój własny pogląd na świat robotnikom i grupom etnicznym. Dzień w dzień stosują cały nacisk „nowoczesności”. Ogólnie rzecz biorąc ich dziennikarze są nieprzychylnie nastawieni do żon robotników, których świat nie jest i nie może być światem „nowoczesnym”, do którego środki masowego przekazu wydają się bez przerwy popędzać ludzi. Nowoczesność jest przedsięwzięciem klas profesjonalnych; czy jest ona dobra dla dzieci i innych istot żyjących, jest kwestią do dyskusji. Poza płaszczyzną wartości uniwersalnych, „wyborcy sumienia” o wiele bardziej krepują innych i bardziej interesują się sobą, niż chcieliby przyznać.

## 9. CO JEST I CO NIE JEST BÓLEM

Żydzi i Włosi, jak wiadomo, są narodami w dużym stopniu aktorskimi. Ich samoświadomość jest inna niż samoświadomość innych grup etnicznych. W każdym z nas korzenie percepcji i uczuć ukryte są wewnątrz; różnimy się w podstawowych działaniach psychiki takich jak gniew, nienawiść, pożądanie, miłość. Mark Zborowski napisał znakomite studium percepcji zatytułowane *People in Pain*<sup>53</sup>. Nie mówiąc o doskonałym studium życia wiejskiego wśród wschodnioeuropejskich Żydów *Life Is with People*<sup>54</sup>. Dr Zborowski przeprowadzał wywiady z mężczyznami, pacjentami szpitala dla weteranów. Podzielił ich na cztery główne grupy etniczne — rdzenni Amerykanie, Żydzi, Włosi i Irlandczycy. Chciał dowiedzieć się, jak znoszą ból, szpital, chorobę, rekonwalescencję. Różnice w zależności od dziedzictwa etnicznego okazały się znaczne.

Różnice takie powodują powstawanie wielu stereotypów i nieporozumień, ale również nieporozumień co do samego siebie. Ludzie czasem próbują być tym, czym nie są. Próbuje osiągnąć typu kulturalnego, który nie jest ich własnym typem. Nie liczą się ze swoimi instynktownymi dążeniami. Nienawiść do samego siebie jest głęboka.

„Stary Amerykanin” w studium Zborowskiego<sup>55</sup> nie wierzy w płacze i narzekania, ponieważ to nie pomaga (praktyczność jest jego głównym motywem postępowania). Żyd i Włoch natomiast lubią płakać i narzekać, ponieważ to właśnie pomaga. Zachowanie jest uzasadnione przez dramat społeczny. Włoch bierze życie tak, jak przychodzi, minuta za minutą. Nie

<sup>53</sup> M. Zborowski. *People in Pain*. San Francisco: Jossey-Bass. 1969.

<sup>54</sup> M. Zborowski. *Life Is With People*. New York: International Universities Press. 1952.

<sup>55</sup> Zborowski. *People in Pain* s. 55.

martwi się chorobą — jest to rzecz przyszłości. Jedynym problemem jest ból, który nie pozwala się cieszyć. Włoch nie jest co do przyszłości pesymistą jak Żyd, ani optymistą jak Stary Amerykanin, nie jest też zajęty walką, jak Irlandczyk; jego świadomość kładzie nacisk na chwilę obecną i na radość. Martwienie się jest dla niego chorobą archetypiczną. Ból nie jest symptomem, jest właśnie chorobą. Nie można już mniej się martwić o analizę, diagnozę, mechanizm.

Włoch nienawidzi „noża” i „igły”. Lubi rzeczy osobiste. Rodzice jego tak osobiście interesowali się nim, że widzi świat jako rzecz prawie całkowicie osobistą. Nawet jeżeli ojciec „bił” go, zasługiwał na to. Jego matka była podobna do madonny — a może madonna pochodzi od włoskiej matki:

Matka nigdy nie karała. Zawsze była dla mnie bardzo dobra. Kiedy ojciec mnie bił, mówiła mu: „Nie zapominaj, że to twój syn”. Kiedy ojciec mnie bił, krzyczałem, ale wiedziałem, że zasłużyłem. Nie skarżyłem się matce.

Kiedy ojciec umarł, wszyscy płakaliśmy. Każdy z nas płakał. Matka miała okropnie trudne życie, trzymając nas wszystkich razem, ale nie wyszła ponownie za mąż. Szyła, zmywała naczynia, sprzątała, żeby utrzymać nas razem. Karała nas, ale nie chciała tego. Bolało to bardziej ją niż nas. Była kochana. Nonszalancka — nic jej nie martwiło. Zapracowana kobieta. Prawdziwa włoska matka. Bardzo kochana osoba. Ale chociaż była tak kochana, wiedziała, gdzie jej miejsce. Jest cudowna. Jest najlepszą matką, jaką syn mógłby kiedykolwiek mieć. Wszystko rozumie. Jest bardzo miła — to wszystko”<sup>56</sup>.

Rodzina i jedzenie — dwie wielkie radości Włocha. Jedzenie absolutnie nie może nikomu zaszkodzić, nie może być złe. Co do rodziny — odpowiedzi są jednakowe:

„Ach, nasza rodzina — nasza rodzina trzyma się razem, bardzo blisko. Proszę zrozumieć — to znaczy mamy między sobą drobne sprzeczki i w ogóle, ale mimo to trzymamy się bardzo blisko”.

„Wychowali mnie ojciec i matka, bracia i siostry. Zawsze byliśmy szczęśliwi razem. Mieszkaliśmy razem i zawsze było nam dobrze”.

„Uwielbiam rodziny włoskie. Nie wiem, czy poznał pan wiele rodzin włoskich. To bardzo szczęśliwi ludzie, bardzo radośni ludzie. Właśnie dlatego tak bardzo lubię swój naród, właśnie dlatego”.

„Ojciec nie pracuje od dwudziestu lat. My go utrzymujemy. Jasne. Mój brat umarł — ten, co żył razem z rodziną — umarł kilka lat temu. Teraz my musimy utrzymywać ojca i matkę. Jesteśmy dziećmi, tak. Wszystko, co mu trzeba. Raz dałem mu parę butów, a brat koszulę. Pracujemy. Miło jest dać mu coś. Cokolwiek mój ojciec chce — 10 dolarów. Może powiedzieć dzieciom, żeby mu dały. To mój obowiązek wobec ojca”.

„Matka pracowała ciężko na nas — dzieci i nie możemy teraz zrobić wystarczająco dużo, żeby ją zadowolić, żeby zrobić jej życie tak łatwym, jak to możliwe”.

<sup>56</sup> Tamże s. 174.

„Nigdy nie myślę o przyszłości. Mam syna. Wychowałem go dobrze i może mi pomóc. Gdybym był wobec niego podły, mógłby powiedzieć: «Mój ojciec był wobec mnie podły, nie zależy mi na nim». Ale kiedy traktuję go dobrze, tego chłopca, on też o mnie myśli. Och, zaopiekowałby się mną. Tak właśnie mówi — «Tato, mamo, nie martwcie się, bo gdyby coś się przytrafiło jednemu lub drugiemu, to wtedy ja się tym zajmę»<sup>57</sup>.

Te różne postawy wobec bólu i sytuacji, która go otacza, pokazują, jak bardzo różnią się rzeczywistości, w których każdy z nas żyje, rzeczywistość, jak prywatna chmura sensu i znaczenia, łączy się czasami z innymi chmurami, obok innych przepływa. Na każdym prawie poziomie życia moralnego te różnice są decydujące, zwłaszcza, jeżeli spojrzeć raczej na znaczenie i efekt wewnętrzny działania niż na efekt zewnętrzny, pragmatyczny. Dość oczywiste jest, że Amerykanie niesłusznie zwracają uwagę na ten ostatni. Jesteśmy tak różni, że gdybyśmy czekali, aż wszyscy się zgodzimy co do racji, stylu i znaczenia jakiegoś działania, nigdy byśmy go nie zaczęli. Zazwyczaj więc pomijamy osobiste (społecznościowe) wewnętrzne relacje i koncentrujemy się na pragmatycznej współpracy. Tym, co tracimy, jest poczucie, kim właściwie jesteśmy, i co naszemu życiu nadaje znaczenie. Tyle czasu spędzamy w „maszynowni działalności pragmatycznej”, że nie możemy cieszyć się samym rejsem.

Zadowolenie czerpiemy z podzielenia wspólnego sensu rzeczywistości, z tego, że jesteśmy wierni naszym wspólnym historiom, z udziału we wspólnych i osobistych symbolach. Wielu pozbawionych etnicznych korzeni Amerykanów mogłoby mieć więcej zadowolenia. Rzeczywiście, naszą koncepcję tego, czym jest Ameryka i czym powinno być działanie polityczne, można by zrewolucjonizować, gdybyśmy na serio wzięli nasz kulturalny pluralizm; działa on w nas nawet wtedy, gdy percepujemy ból głowy lub chory żołądek. My, Amerykanie, różnimy się od siebie. Na tym twierdzeniu można oprzeć silną politykę. Dużą część naszej szeroko rozpowszechnionej anomii można by było uzdrowić przez wzmocnienie organów i instytucji takich różnic.

Następujący cytat jest zapowiedzią tej nowej polityki:

Gdy ktokolwiek kiedykolwiek pyta mnie o moją narodowość, zawsze jestem dumny, gdy mogę powiedzieć, że jestem Włochem, zamiast mówić — jak wielu innych — że jestem Amerykaninem. Proszę mnie źle nie zrozumieć — nie sądzę, że jestem lepszy od kogokolwiek. Ale głęboko w duszy jestem przekonany, że to, co włoskie, jest najlepsze. Dlaczego? Możliwe, że jest we mnie, w środku, coś, czego jeszcze teraz nie potrafię zidentyfikować. Włochami byli moi rodzice, i wszyscy moi przyjaciele — moi prawdziwi, bliscy przyjaciele. Zanim zostałem ranny powiedziałbym, że 90% moich przyjaciół to byli Włosi. W mojej rodzinie jemy po włosku i wszystko jest włoskie. W domu wciąż jeszcze słuchamy oper włoskich, a jeśli nie

<sup>57</sup> Tamże s. 175, 183, 176.



wiem co coś znaczy, zawsze mogę zapytać ojca i on zawsze może mi to wyjaśnić. A jeśli ojciec nie wie, być może wie matka albo brat. Krewni zawsze byli dokoła. Mieliliśmy też mnóstwo włoskich przyjaciół, których odwiedzaliśmy. Zawsze po obu stronach miało się ciotki albo wujków<sup>58</sup>.

#### 10. CO TO JEST „ETNIK”?

Kiedy mówię w tej książce „etnik” mam na myśli głównie potomków imigrantów z południowej i wschodniej Europy: Polaków, Włochów, Greków i Słowian. Oczywiście należy też objąć Armeńczyków, Libańczyków, (Ralhp Nader jest naszym ulubionym chudym etnikiem), Słoweńców, Rusinów, Chorwatów, Serbów, Czechów, Morawian, Słowaków, Litwinów, Estończyków, Rosjan, Hiszpanów i Portugalczyków.

Niemcy, którzy początkowo stanowili najbardziej separatystyczną i niezależną grupę wśród imigrantów, pogardliwie odnoszącą się do kultury amerykańskiej, zostali tak szybko wchłonięci w życie anglo-amerykańskie, że już w czasie Rewolucji Anglicy zauważali, że „oni są prawie zupełnie tacy sami jak my”<sup>59</sup>. Biały Dom za Nixona mógłby być gabinetem cesarza Wilhelma: Kissinger, Haldeman, Erlichman, Ziegler, Schultz... jak zauważył obelżony WASP, Russell Baker.

Celowo nie włączyłem tu Irlandczyków, ponieważ dla większości południowych i wschodnich Europejczyków Irlandczycy stanowili pierwszą twarz Ameryki. W owych latach nie była to twarz piękna. Irlandczycy mówili po angielsku, byli już dobrze zorganizowani dla osiągnięcia zysków politycznych i na swój genialny i wątpiący o sobie samych sposób potrafili więcej niż tylko zadbać o siebie. Zdominowali oni Partię Demokratyczną i Kościół katolicki w większości miejsc w których pojawili się etnicy, a ich wyraźnie wyższe umiejętności pośredniczenia pozwoliły im utrzymać się na miejscach dominujących od tamtego czasu zawsze (mają oni 57% biskupów katolickich w Stanach Zjednoczonych a tylko 17% ludności katolickiej). Irlandczycy, jak stwierdził Macaulay, mają cechy, które sprawiają, że człowiek jest raczej interesujący niż odnosi sukcesy; nie była to udana przepowiednia. Południowo i wschodnioeuropejskim imigrantom Irlandczycy wydają się zimni, z dystansem i anglosascy. Dla nas rozróżnienie naszej własnej tożsamości i tożsamości WASP-owskiej początkowo było zadaniem polegającym na odróżnieniu samego siebie od Irlandczyków.

<sup>58</sup> Tamże s. 183.

<sup>59</sup> Z drugiej strony Niemcy byli grupą imigrancką najbardziej zainteresowaną w utrzymaniu swej niezależności w Ameryce, do utworzenia własnego Niemieckiego Stanu włącznie. Zob.: J. A. H a w g o o d. *The Tragedy of German-America*. New York: G. P. Putnam's Son. 1940: Arno Press Reprint 1970 s. 93-224.

Jednak, biorąc rzecz politycznie, polityka etniczna musi obejmować również Irlandczyków. Choć ich percepcja, ich styl i metody, które preferują, różnią się od PIGS-owskich, jako katolicy mamy z nimi wiele wspólnego. Nawet jansenizm zimny, ponury i skoncentrowany na śmierci, próbujący właśnie tak nastawić irlandzką pobożność (np. *Portret artysty z czasów młodości* i *Brzeg smutku* to książki melancholijne) nie przyemił irlandzkiego humoru (*Ulisses* i *Ostatnie hura* są pełne życia, wręcz ekstatyczne). Wrażliwość irlandzka jest tak ostra, jak wrażliwość amerykańskich protestantów. Przynajmniej południowo-wschodni Europejczycy czują się pewniej — chociaż niewątpliwie i tak nieswojo — w rękach amerykańskiego Irlandczyka, niż, powiedzmy w rękach kwaków. Słowa takie jak „sumienie”, „lojalność”, „rodzina”, „praca”, „sens”, „cierpienie”, „ofiara”, „ideały”, a nawet „prawo” inaczej brzmią w uszach katolika i protestanta. Pojęcia te są wspólne Irlandczykom i PIGS-som. James Buckley chciał wykorzystać te różnice na swój sposób, Eugene McCarthy na inny, ale udało się to jedynie rodzinie Kennedych.

Co to jest grupa etniczna? Jest to grupa z pamięcią historyczną, prawdziwą lub sobie wyobrażaną. Do grupy etnicznej należy się po części bezwolnie, a po części z wyboru. Mając jednego lub dwóch dziadków wybiera się kształtowanie swojej świadomości raczej przez jedną historię niż przez drugą. Pamięć etniczna nie jest zestawem pamiętnych wydarzeń, lecz raczej zestawem instynktów, uczuć, zażyłości, oczekiwań, wzorów emocji i zachowań, poczuciem rzeczywistości; zestawem opowiadań dla jednostek — i dla narodu jako całości — do przeżycia.

Filozofowie lubią mówić o działaniu ludzkim jako o sprawie zasad lub być może sprawie wyborów emocjonalnych. Ale poza tymi pragmatycznymi skutkami działania, istnieje również ich intensywność. Tak jak poza zasadą istnieje też styl wykonania, poza strategią istnieją również preferowane, instynktowne, wygodne sposoby postępowania. Poza taktyką istnieje poczucie czasu, rytmu i kroku. Poza okolicznościami istnieją impulsy i uczucia. Poza racjonalną, dyskursywną treścią, są gesty, mrugnięcia, niewzruszoność. Poza danym czynnikiem, jest sieć innych, której ten jest częścią. Poza rachunkiem interesów, są też różne sposoby i role przeżywania przyjemności i bólu. Poza szczęściem i owocnymi konsekwencjami, są też radości wynikające z robienia czegoś, co i tak pójdzie na marne.

Schematy interpretacyjne, zgodnie z którymi ludzie kształtują swoje działania, są szczególnie, konkretne, różnorodne. Grupa etniczna jest jednym z głównych czynników kształtujących działanie osobiste i jego znaczenie. Najpierw uczymy się działać w kolektywie, który następnie wypełnia naszą pamięć ludźmi i kształtuje nasze ja. Jest to nasz ludzki los, że walcząc z naszymi demonami tak, jak się nam podoba, nie jesteśmy sa-

motni, lecz jesteśmy istotami społecznymi. Czym jest Joyce bez Irlandii albo Mann bez burżuacji niemieckiej? Baldwin bez Harlemu, albo Rath bez New Jersey? Nie można zatracać i odzyskiwać rodzimego dziedzictwa. Nie ma też żadnego innego miejsca poza domem, w którym pamięć historyczna miałaby wartość twórczą. Każdy Żyd wie, że jest to „los złożony”.

Zwłaszcza w Ameryce pozwolono mitowi bezdomności prosperować i dać wyrosnąć klasie ludzi nie posiadających korzeni etnicznych. Industrializacja rozkwita właśnie dzięki temu brakowi korzeni.

Realizm „oświecenia” stwarza w duszy całkowitą próżnię, do której mogą się wdrzeć tylko dzikie siły. Ludzie „oświeceni” wydają się być bardziej moralni. Ale nic nie powstrzyma ich dzieci przed porzuceniem tego wszystkiego co było im drogie, przed nazwaniem „oświecenia” ich ojców ciemnotą i grzechem. Nie ma uzasadnienia dla przeszłości i teraźniejszości. Nie ma nic prócz uwalniania się od korzeni — to jest od braku korzeni. Walec nie napotyka oporu.